

Kreacja

Sztuka w sześciu krótkich
aktach

Osoby

PAN – lat pięćdziesiąt–sześćdziesiąt

NIKT – lat trzydzieści–trzydzieści pięć

GOSIA – lat dwadzieścia pięć–trzydzieści

AKT PIERWSZY

Pomieszczenie o ceglanych ścianach. Metalowe drzwi po prawej stronie (patrząc z widowni), szerokie, przesuwane. Na tylnej ścianie płaskie, długie okno pod sufitem składające się z wielu szybek w metalowych oprawach. Podłoga z czarnych desek.

Dawny warsztat adaptowany do potrzeb mieszkalnych. Podstawowe sprzęty, a także sztalugi malarskie z blejtramem odwróconym tyłem do widzów. Kuchenka węglowa w kącie z rurą niknącą w murze. Pan w eleganckim garniturze przygląda się obrazowi na sztalugach. Po dłuższej chwili podchodzi do drzwi, odsuwa je nieco.

PAN

Obejrzałem... Może pan już wejść.

Wraca na środek, siada przy stole na jednym z trzech krzeseł. Do pomieszczenia wchodzi młody mężczyzna w sztruksowych spodniach, swetrze; na stopach ma chodaki.

PAN

Od dzisiaj przestaje pan być Janem Nowakiem. Pan jest Nikt... I tak będzie pan sygnował swoje obrazy.

NIKT

Nie rozumiem.

PAN

Zaraz pan zrozumie. Niech pan siada.

NIKT

Postoję albo pochodzę sobie, jeżeli to panu nie przeszkadza.

PAN

Niech pan robi, co pan chce. Jest pan u siebie.

Nikt podchodzi do kuchenki, opiera się o nią pośladkami, wkłada ręce do kieszeni.

NIKT

Ładny ma pan wóz...

PAN

Nic specjalnego... Zresztą pan też może mieć taki.

NIKT

Ja? Za co? Musiałbym odkładać moją rentę przez dziesięć lat, a też by nie starczyło.

PAN

Może pan mieć taki, może...

NIKT

I tak bym nie dostał prawa jazdy, przez wariackie papiery... Chyba że Gosia by prowadziła.

PAN

Wszystko się da załatwić... O takich sprawach pomówimy potem. Pozwolisz, że ci będę mówił „ty”?

NIKT

Proszę.

PAN

Nigdy nie asystujesz, gdy ktoś ogląda twoje obrazy?

NIKT

Nie.

PAN

Dlaczego?

NIKT

Bo mogłoby to go krępować. Musiałby coś powiedzieć.

PAN

Delikatny jesteś.

NIKT

Czy ja wiem...

PAN

Mniejsza z tym. Czy wiesz, dlaczego powiedziałem, że jesteś Nikt?

NIKT

No nie...

PAN

Bo nic nie potrafisz.

Nikt wyjmując ręce z kieszeni, odrywa się od kuchenki, podchodzi do Pana.

NIKT

A kim pan jest, aby tak mówić?

PAN

Kimś, kto się zna na sztuce.

NIKT

Widzi pan, nie mam wprawdzie dyplomu akademii, ale przeczytałem mnóstwo o sztuce, obejrzałem tysiące reprodukcji, byłem prawie we wszystkich polskich muzeach... Sam studiowałem techniki malarskie, stare i nowe, i mógłbym nauczać tych technik dyplomowanych malarzy.

PAN

Zgadzam się... Masz opanowany warsztat jak rzadko kto... I co z tego? Robisz kopie malarstwa klasycznego... Na Zachodzie mógłbyś być nawet dobrze opłacanym fałszerzem... Ta kopia van Dycka (*wskazuje na sztalugi*) znakomita... I co z tego... Aby być malarzem, trzeba mieć swój świat. Rozpoznawalny świat... A ty kopiujesz, czyli jesteś Nikt. Nie potrafisz zrobić nic własnego... Ale my to wykorzystamy.

NIKT

Co to znaczy „my”?

PAN

Ja i ty... Bo ja cię stworzę jako artystę i indywidualność.

NIKT

Jak Pan Bóg.

PAN

Sam to powiedziałaś.

NIKT (*odchodząc w stronę kuchenki*)

Niech pan mówi dalej.

PAN

Wiesz, ilu jest takich utalentowanych jak ty? Tysiące. W każdym kraju są ich tysiące... Malują, żeby coś zrobić z czasem... Albo żeby się wyrwać z codzienności... Motywy są zresztą nieważne...

Ważne jest to, że umierają nieznani... Udaje się jednemu na sto tysięcy. I z tobą też tak będzie, jeżeli mnie nie posłuchasz. Dotarło to do ciebie?

NIKT

Słucham.

PAN

Popiera się ruch amatorski, jak wiesz. Spotkania, czasem jakaś wystawa, taka, jak ty miałeś w waszym domu kultury... Zajmuje się tym cała machina biurokratyczna i jak każda taka machina zdolna jest tylko do przeżuwania... Tacy jak ty stanowią pokarm tej maszyny. Sprawozdania, odpajkowane wystawy, czasem jakiś zakup za psi grosz albo pokazanie artysty amatora w telewizji z okazji jakiegoś Dnia... Oczywiście istnieją jeszcze kolekcjonerzy malarstwa amatorskiego, ale ilu ich jest i ile płacą? Zgadzasz się z tym, co powiedziałem dotychczas?

NIKT

Tak.

PAN

W takim razie idziemy dalej... Sztuka jest towarem jak każdy inny. Chodzi mi o to, że nikt jej nie kupi, jeżeli nie będzie za-reklamowana... A tak się składa, że reklama malarstwa jest u nas autentyczna... Z dwóch powodów. Po pierwsze ten towar istnieje, a po drugie ludzie kupują, aby ulokować pieniądze... Mówię o tych, co mają pieniądze... Chamstwo, które się wzbogaciło, zaczęło doceniać malarstwo jako lokatę kapitału... Bo przyznasz, że reklama towarów codziennego użytku jest u nas absurdem, gdyż tych towarów brakuje. Dlatego powiedziałem, że reklama dzieł sztuki jest jedyną prawdziwą.

NIKT

Napije się pan?

PAN

Nie, jestem wozem. Zaraz wracam do Warszawy.

NIKT

No tak...

PAN

Ty wprawdzie jesteś amatorem ze względu na brak dyplomu, ale to nic nie znaczy, bo twoja znajomość techniki malarskiej czyni cię pełnym zawodowcem... A ja jestem kimś, kto cię może wylansować. Stworzyć cię. Sam pisuję o malarstwie, mam znajomych, którzy pisują i organizują wystawy, i jestem czymś w rodzaju marszanda, mimo posady państwowej... Ciągnę z tego niezły profit. I mam stosunki z rynkami sztuki za granicą.

NIKT

To ja się napiję.

PAN

Potem... Teraz chcę, żebyś był trzeźwy... Marek mi coś mówił o twoim pociągu do gorzałki... Nie rób takiej miny, on to mówił z zachwytem, bo sam lubi wypić... Wracając do ciebie, chcę cię stworzyć... Będziesz malował tak, jak ci powiem. I to, co ci rozkażę.

NIKT

Nie wiem, czy potrafię.

PAN

Zawodowcy potrafią wszystko, co wchodzi w zakres ich specjalności, i tym się różnią od amatorów. A ty jesteś zawodowcem... Teraz opowiedz mi trochę o sobie... Kiedy zacząłeś malować?

NIKT

Siedem lat temu.

PAN

Co cię do tego skłoniło?

NIKT

Przypadek. Byłem technikiem, pracowałem, aż kiedyś nastąpił ten wybuch... Długo leżałem w zwykłym szpitalu... Potem mnie wzięli do czubków... Tam w ramach psychoterapii dali mi farby i dyktę... Tak się zaczęło.

PAN

Z czego żyjesz?

NIKT

No mówiłem, mam rentę... A Gośka pracuje jako bibliotekarka.

PAN

Gośka to twoja żona?

NIKT

Nie... Jesteśmy razem już parę miesięcy...

PAN

Dobrze... Wyszedłeś z czubków... Co potem robiłeś?

NIKT

Wróciłem do matki... Żyłem z renty, czytałem, malowałem kopie... Coraz lepsze mi wychodziły... Uczyłem się technik... Kiedy umarł wuj, właściciel tej budy, miał tu warsztat kiedyś, przenieśliem się i od tego czasu jest to moje atelier i mieszkanie... Malowałem, aby coś robić... Żeby coś ze sobą zrobić!

PAN

Nie rozczulaj się.

NIKT

Sprzedalem parę kopii... Dwaj lekarze kupili, dentysta i sadownik... Jemu opchnąłem „Madonnę” Rafaela. Potem miałem małą wystawę w miasteczku, w domu kultury... Pan Marek wstąpił na tę wystawę w ostatnim dniu... Podobały mu się obrazy... Zdrowo popiliśmy... No i zabrał wszystkie obrazy ze sobą do Warszawy... Mówił, że może uda mu się je sprzedać... Już myślałem, że mnie przekręcił, ale pan się pojawił... I mówi pan, że jest pan znajomym Marka. Nie wie pan, co się dzieje z tymi moimi kopiami?

PAN

Marek mi je przekazał.

NIKT

A pan?...

PAN

Dowiesz się... Mów dalej.

NIKT

To wszystko...

PAN

Życiorys, że palce lizać.

NIKT

Lubi pan czarny humor.

PAN

To atrybut Boga... Życiorys idealnie pasujący do kreacji, jaką wymyśliłem... Marek mi opowiadał o tym, co usłyszał od ciebie, ale wolałem się upewnić... Chodź no tutaj.

Pan wstaje. Nikt podchodzi do niego. Pan kładzie mu dłonie na głowie.

NIKT

Pan lubi chłopaków?

PAN

Cipka, mój synu, była tym instrumentem, który mnie fascynował. Kładąc ci ręce na głowie, nadaję ci imię Nikt.

Zdejmuje dłonie, prawą wskazuje krzesło mężczyźni. Obaj siadają naprzeciw siebie przy stole.

PAN

Będiesz się nazywał Nikt dlatego, że się czujesz jednym z masy maluczkich. Nikim, czyli każdym... Rozumiesz?

NIKT

To nie takie trudne. Dość dużo czytam.

PAN

Przestałeś być Janem Nowakiem, nie śpiąc nocami w domu dla psychicznie chorych, gdyż poczułeś się jednym z rzeszy maluczkich. Skrzywdzonych i poniżonych¹.

NIKT

To jest... Dostojewski.

PAN

Masz tu jakąś książkę Dostojewskiego?

NIKT

Gosia jest bibliotekarką, może przynieść.

PAN

Przewidziałem to... Mam ze sobą.

1. Por. F. Dostojewski: *Skrzywdzeni i poniżeni*. Przeł. W. Broniewski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1957.

NIKT

Po co?

PAN

Nie spiesz się tak... Jesteś wierzący?

NIKT

Ostatni raz byłem w kościele jako chłopak.

PAN

Nie szkodzi... Biblię czytasz?

NIKT

Biblię?

PAN

Przecież mówię chyba wyraźnie.

NIKT

Skądże.

PAN

Naprawimy to... A znasz może książkę „Pod wulkanem”? Autor Malcolm Lowry².

NIKT

Nie znam... Powiem Gosi, to przyniesie.

PAN

Nie musisz męczyć dziewczyny.

Pan sięga do torby, wyjmując z niej książki i aparat fotograficzny z lampą błyskową. Mówi przy tym.

PAN

Pismo Święte, „Zbrodnia i kara” i „Pod wulkanem”... Oto kanon twoich lektur, twoi przewodnicy duchowi. Biblia, klasyk i pisarz współczesny... Najlepiej, mój Nikciu, jeżeli pisarz współczesny jest już nieboszczykiem... *(rozkłada książki na stole)* Patrz przed siebie...

Pan staje z boku, tak aby uchwycić stół i siedzącą przy nim malarza. Błysk lampy.

2. M. Lowry: *Under the Volcano* (1947). Pierwsze polskie wydanie – tenże: *Pod wulkanem*. Przeł. K. Tarnowska. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1963.

PAN

Gotowe... (*chowa aparat do torby, siada*) Widzisz, mój drogi, ktoś mniej perfekcyjny niż ja poprzestałby na zasugerowaniu ci, jak i co masz malować, wychodząc z założenia, że malarza w ostateczności określają jego dzieła.

NIKT

Mogę sobie pochodzić? Nie będzie to panu przeszkadzać?

PAN

Chodź sobie, jeżeli ci to do czegoś potrzebne...

NIKT (*wstając*)

W szpitalach się przyzwyczaiłem.

Zaczyna chodzić po wnętrzu tam i z powrotem. Pan obserwuje go przez chwilę, po czym kontynuuje.

PAN

Tak, ktoś mniej perfekcyjny ograniczyłby się tylko do wytyczenia twojej twórczości... Mnie jednak interesuje cały człowiek... Stwarzam cię... Otóż z codziennego obcowania z Biblią, a zacząłeś ją studiować w szpitalu powalony nieszczęściem, wyniosłeś przekonanie, że zło jest wszędzie obecne... Bronisz się, braciszku, przed znienawidzeniem zła... Opierasz mu się, ale nie chcesz nienawidzić. Chcesz wybaczać. Albo przyjmować je w pokorze jak Hiob.

NIKT

A żeby pan wiedział, że ja jestem pogodzony...

PAN

No widzisz... Dlatego właśnie przyjąłeś nowe imię: Nikt... Dokonałeś na sobie zabiegu magicznego, aby podkreślić swoją pokorę, swoje poczucie znikomości... Oczywiście w takim zabiegu objawia się pewien rodzaj pychy, ale jesteś artystą i nikt nie może od ciebie wymagać przesadnej konsekwencji... Potrafisz to przy stosownej okazji powtórzyć?

NIKT

Nawet wzbogacić.

PAN
Cudownie... Jedziemy dalej... Dostojewski... Co w nim znalazłeś?

NIKT
Już pan przedtem powiedział.

PAN
Sformułuj.

NIKT
Przynależność do skrzywdzonych i poniżonych... Do wielkiego bractwa skrzywdzonych i poniżonych... To zresztą prawda... Czy pan wie, co to znaczy mieszkać w małym miasteczku, gdzie wszyscy wiedzą, że się było u czubków?

PAN
Mogę sobie to wyobrazić.

NIKT
Żeby się poczuć jednym z poniżonych, nie trzeba wcale znać Dostojewskiego!

PAN
Nie przejmuj się tak rolą!

NIKT
Łatwo panu mówić.

PAN
Wszystko się odmieni, zobaczysz... Przechodzimy do trzeciego dzieła, które pokochałeś i które jest ci pomocne. To „Pod wulkanem”. Księga ksiąg alkoholików. Konsul, bohater tej książki, to laicki święty poszukujący absolutu w trunkach. Alkohol zastąpił mu Boga... Czujesz mu się bliski, bo też jesteś kimś poszukującym zapomnienia... Picie pozwała ci odrzucić od siebie nienawiść do zła... Bo ty, mój drogi, nie chcesz się zarazić nienawiścią. Ten laicki święty z książki Lowry’ego jest piękniejszy dla ciebie niż niektórzy prawdziwi święci, ci boży gwałtownicy, którzy nienawidzili zła i walczyli z nim... Bo oni byli zarażeni złem... Jesteś, pojmujesz, szlachetnym heretykiem... I twoje picie nie jest już zwykłym nałogiem, ale sposobem na poszukiwanie wartości.

NIKT
No właśnie... Strzeliłbym jednego.

PAN
Jeszcze nie teraz... Jak pojedę.

NIKT
Całe szczęście, że facet nazywający się Nikt nie musi być abstynentem.

PAN
Ja jestem ludzkim bogiem... Nie pijąc, chyba byś nie malował. Zgadza się?

NIKT
Chyba tak... Myślałbym cały czas o wódce... Wie pan, ja pracując, nie biorę ani kropelki do ust, ale w przerwach muszę...

PAN
Pijesz, aby wytrzymać. Pijesz, aby nie dopadły cię demony.

NIKT
Powiedział pan prawdę.

PAN
Wrażliwy chłopak z ciebie... Wchodzisz w moją wizję jak dłoń w rękawiczkę.

NIKT
Wódka i praca nie pozwalają mi znowu zwariować.

PAN
Brawo.

NIKT
Kiedy ja mówię prawdę!

PAN
Ale nie przejmuj się tym tak bardzo...

NIKT
Dobrze...

PAN
Teraz zajmujemy się twoimi przyszłymi obrazami... Wiesz, jak musisz malować? Starymi technikami... To wprawdzie żmudne

procesy, ale efekty są znakomite... Pozostaje nam pytanie, co masz malować... Otóż pierwszy twój cykl to będą „Koszmary”.

NIKT

Chwileczkę... Chciałbym pana o coś zapytać... Dlaczego pan to wszystko robi? Dlaczego pan mnie wymyśla? Dla pieniędzy?

PAN

Dla pieniędzy? Nie żartuj... Z twoich kopii, a miałyby one powodzenie, też brałbym swoje dwadzieścia procent.

NIKT

To dlaczego chce mnie pan wylansować?

PAN

Ja chcę cię stworzyć, a nie wylansować... A to różnica.

NIKT

Więc dlaczego?

PAN

Bo jesteś gliną, rozmiękłą gliną, z której można ulepić człowieka i artystę... Chcę się zabawić w Pana Boga.

NIKT

Ambitny z pana gość.

PAN *(z uśmiechem)*

Też tak sędzę... Czy w szpitalu psychiatrycznym nawiedzały cię koszmary?

NIKT

Jeszcze jakie!

PAN

Czy one były przyobleczone w ciała?

NIKT

Nie... To były myśli i głosy.

PAN

Czy potrafiłbyś je przetworzyć na obrazy?

Nikt chodzi w milczeniu około minuty.

NIKT

Nie wiem.

PAN

Zastanów się.

NIKT (*po chwili*)

Mógłbym spróbować... Ale boję się.

PAN

Czego?

NIKT

Powrotu.

PAN

Niepotrzebnie się boisz... Jeżeli je przetworzysz w obrazy, to koszmary będą twoimi sługami. Będą bezsilne wobec ciebie. To stary sposób sprzed wieków, z okresu magii... Ujarmisz je jak szaman.

Nikt znów chodzi w milczeniu.

NIKT

Spróbuję.

PAN

Wiedziałem, że jesteś dzielny... Dla każdego prawdziwego artysty nowe dzieło jest wyzwaniem... I podejmuje je, zwalczając lęk. Chcę mieć dwadzieścia obrazów... Ile czasu ci to zajmie?

NIKT

Chyba rok... Może krócej, może dłużej.

PAN

Wolałbym, abyś się zmieścił w dwunastu miesiącach... Terminy wystaw są sztywne, a muszę już teraz zacząć to załatwiać. Dobra galeria... Przygotowanie krytyków... Sprowadzenie paru gości z zagranicy... Sam rozumiesz, że muszę mieć pewność.

NIKT

A jeżeli nie potrafię namalować koszmarów?

PAN

O to się nie martwię. Potrafisz... Chodzi mi o termin. Nooo?

NIKT

Zmieszczę się w roku.

PAN

Będę tu przyjeżdżał w tym czasie, abyś się różnie poczuł.

W drzwiach staje Gosia. Sukienka obleka ponętne ciało; ładna twarz.

GOSIA

Dzień dobry.

NIKT *(zatrzymuje się)*

Gosiu, to jest Pan Bóg.

GOSIA

Nie wiedziałam, że Panu Bogu potrzebny jest elegancki samochód do przemieszczania się... W prawym przednim kole, proszę pana, jest mniej powietrza niż w innych... W stacji benzynowej przy rynku mają kompresor, dopompują panu to koło... Bo to chyba pana samochód przed domem?

PAN

Mój... Dziękuję, że zwróciła pani uwagę na koło.

Gosia stawia siatkę z zakupami na stoliku obok kuchenki.

GOSIA

Wiesz, Jasiu, Franczakowa miała piękną polędwicę wołową, ale zaśpiewała taką cenę, że się tylko roześmiałam... Poczęstowałeś pana herbatą?

NIKT

Nie.

GOSIA

Napije się pan herbaty?

PAN

Dziękuję bardzo, zaraz muszę wracać do Warszawy.

NIKT

Pan jest znajomym Marka.

GOSIA

Nie chcę o nim słyszeć... Zabrał ci obrazy i milczy... A tyle obiecywał... *(do Pana)* Czy nie mógłby pan mu powiedzieć, aby zwrócił obrazy Jasia?... Jak tu wisiały, było przynajmniej przytulnie.

PAN

Obawiam się, że to niemożliwe.

GOSIA

Dlaczego? Przecież nie może sobie przywłaszczyć?...

Pan sięga do torby, wyjmuje z niej kopertę formatu A4, mocno wypchaną.

PAN *(trzymając kopertę w dłoni)*

Nie macie tu ciepłej wody?

NIKT

Jest tylko ten kran.

GOSIA

A myjemy się w miednicy.

PAN

Radziłbym, abyście kazali sobie dobudować łazienkę, szczególnie że wygodka na podwórzcu, jak zauważyłem.

GOSIA *(śmiejąc się)*

Łazienkę! Pan wie, ile by to kosztowało?

NIKT

Jakoś dajemy sobie radę.

GOSIA

To list od Marka w tej kopercie?

PAN

Proszę pani, to raczej by była wielotomowa książka, zobaczcie, jaka wypchana ta koperta... *(kładzie kopertę na stole)* To są pieniądze za kopie zabrane przez Marka. Sprzedałem je. Wziąłem już swoje dwadzieścia procent... Wszystko jest wasze.

Pan wstaje. Nikt podchodzi do stołu, bierze kopertę w rękę, waży ją. Zagląda do środka. Śmieje się.

NIKT

Gośka, tutaj jest majątek!

GOSIA

Chyba usiądę sobie...

Nikt podbiega do niej, wciska jej kopertę w dłoń.

NIKT

Będziemy dzisiaj mieć południcę wołową!

PAN

Cieszę się, że panią poznałem... Złożyłem zamówienie u naszego mistrza, proszę być wobec niego troskliwą, aby mógł pracować w spokoju... *(do malarza)* Mój drogi, mam w bagażniku dobrze zagruntowane blejtramy, pędzle i farby. Chodź po nie.

GOSIA

Kim pan jest?

NIKT

Powiedziałem ci, że to Pan Bóg.

PAN

I posłuchajcie mojej rady. Każcie dobudować łazienkę... *(wskazuje na sztalugi)* Zabieram tę kopię.

AKT DRUGI

To samo wewnątrz. Zmiany w umeblowaniu. Zamiast węglowej kuchenki – elektryczna, czteropłytowa, z piekarnikiem. Obok stalowy zlewozmywak. Na miejscu sfatygowanej leżanki – solidny, szeroki tapczan. Jest także fotel, duży, wygodny. Na podłodze dwa dywany; sztalugi z obróconym tyłem do widzów obrazem obok jednego z nich. W ścianie po lewej stronie białolakerowane drzwi do łazienki. Pod tylną ścianą kaloryfery i oparte o nie blejtramy, również odwrócone. Na tapczanie leży Nikt, obok tapczanu butelka wódki. Gosia w modnych ciuszkach siedzi w fotelu przed stolikiem z dużym telewizorem, w tej chwili nieczynnym.

GOSIA *(spoglądając na zegarek)*
Spóźnia się...

NIKT
A która jest?

GOSIA
Czternaście po jedenastej.

NIKT *(z rozdrażnieniem)*
Dlaczego kłamiesz?! Coraz częściej kłamiesz!

GOSIA
O co ci chodzi? Jest czternaście po jedenastej.

NIKT
Chodzi mi o ścisłość! Wszystko przeinaczasz, dostosowujesz do siebie... W telegramie stoi jak byk, że będzie o k o ł o jedenastej, więc nie łżyj mi o spóźnieniu... Nie możesz się go doczekać, taka jest prawda... A o mnie nie myślisz!

GOSIA
Jasiu...

NIKT *(przedrzeźniając)*
Jasiu, Jasiu... Tylko tyle umiesz powiedzieć.

GOSIA

Jesteś rozdrażniony, bo się martwisz... Ale nie martw się, on zrozumie...

NIKT

Akurat...

GOSIA

Ja mu opowiem, jak było.

NIKT (*podnosi z podłogi butelkę, pociąga łyk, odstawia*)

Pieprzę go.

GOSIA

Nie mów tak. On nam bardzo pomógł.

NIKT

Wziął swoje dwadzieścia procent.

GOSIA

To normalne... Ale tylko on jeden ci pomógł... Jestem ciekawa, jak on się nazywa... Telegram podpisał „Pan”.

NIKT

Straszycyło... Koszmar... Ten, co wylazł z ciemności... Wampir.

GOSIA

Gdy pierwszy raz się kąpałeś w naszej łazience, to tak nie mówiłeś.

NIKT

Ten, co wisi nad moją głową... Ten, co rzuca cień... Ten, co do mnie mówi, mimo że go nie ma.

GOSIA

Dzięki niemu jesz codziennie befsztyki.

NIKT

I dławię się nimi.

GOSIA (*ze śmieszkiem*)

Nie zauważyłam.

NIKT

Bo mało widzisz... A właściwie widzisz to, co chcesz.

GOSIA

Jasiu...

NIKT

Jasiu, Jasiu...

GOSIA

Wszystko będzie dobrze, przekonasz się.

NIKT

Przekłeta niedziela... Chciałem iść nad rzekę, a muszę tutaj tkwić...

GOSIA

Pójdziemy po południu.

NIKT

Specjalnie się spóźnia, sukinsyn!

GOSIA

Miał być o k o ło jedenastej... Ma do przejechania przeszło dwieście kilometrów.

NIKT *(w rozmarzeniu)*

Tyle przydarza się wypadków.

GOSIA *(z nerwowym śmiechem)*

Przestań.

NIKT

Zderzenie czołowe przy wyprzedzaniu... Widziałas wczoraj w telewizji te zdruzgotane auta?

GOSIA

Nic mu się nie stanie.

NIKT

Albo pęka przednia opona przy szybkości stu kilometrów... Wóz wpada do rowu, koziółkuje, zapala się.

GOSIA

Jedzie powoli, nie spiesząc się... Ma ładne widoki po drodze.

NIKT

Wiem, jak to było. Zabrał po drodze autostopowicza... Ten mówi po pewnym czasie: „Stań pan na chwilę, odsusiam się”...

Nasz pan zatrzymuje się i wtedy autostopowicz wyciąga młotek, i w głowę go tym młotkiem!

GOSIA

Dobrzy czarnoksiężnicy nie giną od młotka... A swoją drogą jestem ciekawa, czy on zabiera autostopowiczów. Niby uprzejmy, a jakiś taki zimny... Ale widziałam go tylko przez chwilę.

NIKT

Dobry czarnoksiężnik, a niech cię... Chodząc, po podłodze wypala w niej dziury.

GOSIA

I dlatego musieliśmy od pani Okulickiej kupić dywany...

NIKT

Śmieję się... Już ja wiem, co mówię.

Uderzenie w metalowe drzwi brzmiące jak stłumiony gong. Gosia podrywa się z fotela, biegnie, odsuwa drzwi. W progu Pan.

GOSIA

Prosimy.

Pan wchodzi, Gosia zasuwa za nim drzwi. Pan rozgląda się, zwraca się do dziewczyny, która stanęła obok niego.

PAN

O wiele tu teraz przytulniej... Gratuluję pani... Witajcie, dzieci...
(do malarza) Przedpołudniowa sjesta?

Nikt podnosi z podłogi butelkę, czyni gest w kierunku Pana, przytyka flaszkę do ust.

PAN

Aha...

Pan podchodzi do sztalug. Przy ogólnym milczeniu patrzy na obraz.

GOSIA

Proszę usiąść w fotelu... Bardzo wygodny.

PAN (odchodząc od sztalug)

Pochodzę. Muszę rozprostować nogi, przez trzy godziny siedziałem w samochodzie.

Nikt odstawia flaszkę na podłogę.

GOSIA

Napije się pan herbaty albo kawy?

PAN

Nie, dziękuję... *(podchodząc do tapczanu)* No i co mi powiesz?

NIKT

Nic.

PAN

To brzmi obiecująco.

GOSIA

Ja panu opowiem.

PAN *(podchodząc do sztalugi i patrząc na obraz)*

Proszę mówić.

GOSIA *(stając obok Pana i też patrząc na obraz)*

Jasio nie daje sobie rady z zamówieniem.

PAN

Widzę.

GOSIA

Bardzo się stara.

PAN

Wierzę pani.

GOSIA

Pracował codziennie... Pociął dwa płótna... A to pomazane jest ostatnim, które...

NIKT

Nie potrafię... Koniec. Kropka.

GOSIA

Chce pan obejrzeć łazienkę?... Wspaniała... Elektryczny bojler... Miał pan wspaniałą pomysły... Żyje się nam teraz o wiele przyjemniej.

NIKT

Mnie nie... Zmęczyłem się ciągłym próbowaniem... Nie namaluję już niczego... Nie potrafię na zamówienie.

GOSIA

Jutro będziemy mieli lodówkę... Olbrzymią... Kupujemy ją z ogłoszenia.

PAN *(zwracając się do Gosi)*

Wygłąda pani czarująco...

GOSIA

Dzięki panu.

PAN

Dzięki niemu. *(wskazując za siebie, na leżącego malarza)* Ale pieniądze skończą się wam po pewnym czasie... Co wtedy? Wróćcie do biedy?

NIKT

Będę robił kopie.

PAN

Ty jesteś nikt... Z małej litery... Nie masz dojsca do rynku... Nikt twoich kopii nie kupi... Chyba że ktoś w miasteczku za psi grosz.

NIKT

Niech się pan odwróci.

Pan odwraca się twarzą ku tapczanowi.

GOSIA

Jasiu...

NIKT

Zamknij się, Gośka! Coś panu powiem... Będę żył w biedzie, ale będę wolny.

GOSIA

Niech się pan nie przejmuj tym, co on mówi... To minie. Ta jego niemożność... Jest bardzo zdolny... Musi mieć czas... On się przemoże.

NIKT

A gówno!

GOSIA

Przez te trzy miesiące codziennie próbował... W końcu mu się uda.

PAN *(do malarza)*

Myślisz, że będziesz wolny?

NIKT

Na pewno... Już się czuję lepiej.

PAN

Nie udawaj, że jesteś durniem... Wiesz dobrze, że nie będziesz wolny... Będziesz się gryzł, będziesz się zamartwiał, iż zmarnowałeś szansę... I zamiast kogoś, kto sygnowałby obrazek podpisem „Nikt” z dużej litery, kogoś na tyle wielkiego, że mógł sobie pozwolić na manifestację pysznej pokory, będziesz nikim z małej litery... Jednym z tłumu... Zerem!

NIKT

Skrzywdzonym i poniżonym.

PAN

Przez siebie samego!

NIKT

Krzycz na mnie. Krzycz. Nie będę cię nienawidził. Wybaczam ci... Jestem poniżony, skrzywdzony przez samego siebie... Szukam ukojenia w alkoholu. Jestem szmatą dla ciebie, ale chcę zachować godność... Takim mnie stworzyłeś... Jestem Nikt. Z dużej litery... Bo się nie dałem ujarzmić... Więc dla siebie nie jestem byle kim. We własnych oczach nie jestem szmatą ani zerem. Jestem wielki.

GOSIA

Może pan jednak usiądzie.

PAN

Za chwilę, pani Gosiu... O, byłbym zapomniał. *(sięga do kieszeni, wyjmując kopertę, podaje dziewczynie)* To za kopię van Dycka... Więcej pieniędzy nie będzie.

GOSIA

Dziękujemy panu.

PAN *(do malarza)*

Napij się, to ci pomoże w elokwencji.

NIKT

Pewnie, że się napiję.

Podnosi flaszkę, wypija. Pan bierze jedno z krzeseł, przynosi obok tapczanu, siada na nim.

PAN *(wskazując miejsce na tapczanie)*
Może pani usiądzie obok niego.

Gosia podchodzi, siada. W rękę trzyma wciąż kopertę.

GOSIA
Jaś jutro spróbuje na nowo... Znam go.

NIKT
Na pewno nie spróbuję.

GOSIA
Jest uparty... Wiem, że spróbuje.

NIKT
Z kim ty trzymasz?

GOSIA
Jasiu... ty potrafiisz.

NIKT
Dałaś się przekupić!

PAN
Ta dziewczyna cię kocha... Chce ci pomóc... A mnie przekonać.

NIKT
Diabelska spółka.

GOSIA
Jasiu...

NIKT
Przestań skomleć... Ja widzę głębiej.

PAN
Tak? To spróbujmy to zanalizować... Boisz się zostać kimś... Ze strachu gotów jesteś skazać siebie i tę śliczną dziewczynę na nędzną vegetację... A czego się boisz? Boisz się ujarznienia swoich koszmarów.

NIKT
Nie potrafię. Próbowałem...

PAN

Bo koszmary są jeszcze silne... One ci nie pozwalają zacząć malować... One się w tobie bronią... Ale ty musisz się od nich wyzwolić, opowiedzieć je pędzlem... Wtedy zapanujesz nad nimi... Wiesz, co ja tutaj mam?

Pan klepie się po piersi.

NIKT

Serce.

PAN *(sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki)*

Chciałbyś... Kartkę.

Wyjmuje papier, podaje go Gosi. Ta odkłada kopertę z pieniędzmi na tapczan.

PAN

Proszę przeczytać, pani Gosiu.

GOSIA *(czyta)*

„Najprawdopodobniej Nikt niczego nie namalował. Być może zastanę pocięte płótna albo takie, na których jego wysiłki przedstawiają się jako chaos form. Zastanę świadectwa klęski. I tak powinno być. Jego niemożność uporania się z koszmarami świadczy o poważnym podejściu do tematu. Zbycie ilustracyjną fantazyjnością własnych problemów nie usatysfakcjonowało by go... Mój artysta jest artystą poważnym. Być może będzie próbował ucieczki w poprzednią anonimowość... Glina rozbrana przez codzienność nie będzie się chciała ukształtować... Ale ja mu pomogę... Stworzę go”.

Milczenie. Gosia oddaje kartkę Panu. Ten chowa ją do kieszeni.

GOSIA

Więc pan wiedział...

NIKT

Pokaż pan tę przepowiednię.

Pan znów wyjmuje kartkę, podaje ją malarzowi. Ten czyta. Reszta milczy.

NIKT (*oddając kartkę*)
Łajdacki zabieg.

Pan chowa papier.

GOSIA
Raczej przenikliwość, Jasiu.

NIKT
Wpędzenie w pułapkę.

PAN
Dziękuję za pani uwagę, pani Gosiu... To rzeczywiście przenikliwość... Przenikliwość biorąca się ze zrozumienia.

NIKT
„Nauczycielu! Widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi za nami, jak wypędzał w twoim imieniu demony, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził za nami”. Ewangelia Marka 9,10...³ To dotyczy Gosi, pańskiej pomocnicy.

GOSIA
Jaś namiętnie czyta Biblię.

PAN
A co odpowiedział Nauczyciel?

NIKT
„Nie zabraniajcie mu, ponieważ nie ma takiego, kto by dokonywał cudów w imieniu moim i mógł zaraz potem źle o mnie mówić. Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”⁴.

PAN
Toteż Gosia może czynić wszystko, co nie jest przeciw moim zamysłom.

GOSIA
Pomogę, jak umiem.

Pan bierze do ręki butelkę, ogląda ją.

PAN
Czy poczęstujecie mnie?

GOSIA
Oczywiście.

3. Ewangelia według św. Marka 9, 38. Przekład z Biblii Warszawskiej.

4. Ewangelia według św. Marka 9, 39–40. Przekład z Biblii Warszawskiej.

Idzie do szafki, wyjmuje tackę z trzema kieliszkami, wraca, rozlewa wódkę do kieliszków. Pan wkłada kieliszek w dłoń malarzowi, a sam ujmuje drugi, Gosia zabiera trzeci.

PAN

Będę spał w miasteczku... Dostałem pokój w hoteliku.

GOSIA

Tak się cieszę, że pan zostanie dłużej.

PAN

Piję za „Koszmary”...

Nikt podnosi się, wychyla kieliszek. Pozostali czynią to samo. Odstawiają kieliszki na tackę.

NIKT

Nic z tego... Nie wiem, jak zacząć.

PAN *(wstając)*

Pójdę umyć ręce w waszej nowej łazience.

Przechodzi, otwiera drzwi łazienki, znika w niej, zamykając drzwi za sobą.

GOSIA

Popatrz, on wiedział...

NIKT

I cieszysz się z tego? Czy nie rozumiesz?

GOSIA

Czego?

NIKT

Że on jest niebezpieczny.

GOSIA

Co ty mówisz? Pomaga nam. Chce, abyś był kimś.

NIKT

Chce, abym był nikim... Abym był jego własnością.

GOSIA

On chce tylko twoich obrazów.

NIKT

On chce mojej duszy, czy tego nie rozumiesz?!

GOSIA

Przesadzasz, Jasiu... Jego interesują konkretne przedmioty, płótna namalowane twoją ręką, a nie żadna dusza, której nie można sprzedać.

NIKT

Łazienka – kuchenka, lodówka – grochówka, dywanik i stanik, tylko to widzisz, tylko tę piosenkę słyszysz... Przekupił cię możliwością dobrobytu... Posiadania rzeczy... I teraz spiskujesz razem z nim przeciwko mnie... Nie chcesz zrozumieć, o co toczy się gra.

GOSIA

Jaka gra?... Powinieneś być szczęśliwy, że ktoś się tobą zainteresował... Już zapomniałeś, jak marzyłeś o wystawach w dużych miastach, o sławie, o pieniądzach?

NIKT

Pamiętam... Ale to ja chciałem do czegoś dojść... Ja jako ja. Jako Jan Nowak, a nie jakiś Nikt.

GOSIA

Może mu się wydaje, że Jan Nowak to brzmi pospolicie.

NIKT

Och, nie... On wie, co robi... Odebrał mi imię, nadał nowe, żeby zawładnąć mną całkowicie.

GOSIA

Powinieneś być szczęśliwy, że się tobą ktoś interesuje. Zrozum to... Miałeś tylko mnie... Ja cię kocham, ale to coś innego. Tobą się przecież nikt nie interesował... A tak tego chciałeś.

NIKT

Z jego planów nic nie wyjdzie. Nie potrafię zacząć...

GOSIA

Wszystko potrafisz namalować.

NIKT

Nie potrafię zacząć!

Zeskakuje z tapczanu, chodzi po wnętrzu tam i z powrotem. Gosia podąża za nim wzrokiem. Otwierają się drzwi od łazienki, wychodzi z niej Pan. Zamyka za sobą drzwi, uśmiecha się do Gosi.

PAN

Śliczna łazienka... Cała w niebieskościach.

NIKT

To pomysł Gosi... Chciała mieć swoje malutkie niebo czystości... Ona wybierała kafelki i w ogóle.

GOSIA

Trudno było wszystko załatwić... Mocno przepełciliśmy, ale było warto.

NIKT

Chciałem panu powiedzieć od razu, żeby nie było nieporozumień, że nie namaluję „Koszmarów”, bo nie wiem, jak zacząć.

PAN

Och, to bardzo proste.

NIKT

Czyżby?

Pan podchodzi do fotela, siada w nim, huśta się.

PAN

Wspaniały fotel, pani Gosiu.

GOSIA

Kupiliśmy dla Jasia, aby mu się wygodnie czytało, ale on woli czytać, leżąc na tapczanie... I teraz ja na nim przeważnie prze-siaduję... Czy mogę pana o coś zapytać?

PAN

Oczywiście.

GOSIA

Jak się pan nazywa?

PAN

To nieważne... Niech zostanie tak, jak było między nami... Jestem Pan... To wszystko... Kiedyś i tak się dowiecie.

GOSIA

Jak pan chce...

NIKT

Powiedziałem, że nie namaluję dla pana „Koszmarów”, bo nie wiem, jak zacząć... A pan na to, że to bardzo proste.

PAN

Bardzo... Sam byś na to wpadł, jeżeli już nie wpadłeś.

NIKT

Nie wpadłem.

PAN

Dzieci, jadąc tu, widziałem przed miasteczkiem elegancką restaurację... Co byście powiedzieli, gdybyśmy tam pojechali na obiad?

GOSIA

Bardzo chętnie... Jak myślisz, Jasiu?

NIKT

Możemy.

PAN

To wspaniale... Przedtem pokażecie mi miasteczko.

GOSIA

Z przyjemnością... Jest kilka starych kamieniczek...

NIKT

Powiedział pan, że wie pan, jak mam zacząć.

PAN

Widzi pani, jak się pali nasz mistrz do malowania... Z którego wieku te kamieniczki?

GOSIA

Z siedemnastego i osiemnastego... Reszta miasteczka to taka sobie.

NIKT

To może pan powie, jak miałbym zacząć?

PAN

Powiem...

NIKT

Słucham.

PAN

Nie wierzę, abyś sam na to nie wpadł.

NIKT

Pan się ze mną bawi.

PAN

Nie mogę być taki ponury jak ty.

NIKT

Nie to nie.

PAN

Uciekasz w dąsy jak dzieciak... A może brakuje ci odwagi, aby powiedzieć głośno to, co ja myślę.

NIKT

Nie mam żadnego pomysłu.

PAN

Biblia, Dostojewski, Lowry nic nie pomagają?

NIKT

Napiję się... A pan?

PAN

Jak wrócimy... Będę prowadził.

Nikt bierze butelkę, wlewa trunek w gardło.

NIKT

Myślałem, że będzie pan miał wypadek, jadąc tutaj.

PAN

Rozczulasz mnie.

GOSIA

Jaś chce pana zdenerwować... On już taki jest.

PAN

Los by go wybawił od cierpienia, gdybym miał wypadek... Nie potępiam takich wyzwoleńczych rojeń, nie potępiam... Nie musiałyby się zmagać z „Koszmarami”... A wiesz, drogi Nikciu, że mnóstwo ludzi jest ciebie ciekawych... Opowiedziałem im

o twoich ulubionych lekturach, o twoim życiu niezbyt szczęśliwym, o aniele opiekuńczym, jakim jest Gosia... Stworzyłem cię w ich oczach.

NIKT

Ja jestem inny.

Nikt sięga po butelkę, wypija.

NIKT

Nigdzie nie jadę. Jedźcie sobie sami.

PAN

Jest uroczy w swoich dąsach, prawda, pani Gosiu?

GOSIA

Wolałabym, żeby już nie pił...

PAN

Zatrącenie się w alkoholu... To takie romantyczne... Oczywiście nie dla żony.

NIKT

Będę pił i nie namaluję. Niczego nie namaluję.

PAN

Przecież już wiesz, jak zacząć.

Nikt patrzy przez chwilę w milczeniu na Pana.

NIKT *(wskazując na niego palcem)*

Ty!

PAN

Wspaniale! Znakomicie.

GOSIA

Nie rozumiem...

PAN

To bardzo proste, moje dziecko... Kto był dla niego koszmarem przez ostatnie trzy miesiące? Ja. Oczywiście, że ja... Więc zacznij od tego, że będzie mnie malował, deformując mnie z piękną nienawiścią... Jak pani myśli, dlaczego zamówiłem pokój w hotelu? Aby mógł mnie namalować z natury... *(wstaje)* Jedziemy, moje dzieci...

AKT TRZECI

To samo wewnątrz. Dalsze zmiany w wyposażeniu. W kącie bieleje duża lodówka. Na miejscu zniszczonego stołu i trzech krzeseł stoi masywny, staroświecki stół otoczony kompletem krzeseł w tym samym stylu. Przy stole zarzuconym wycinkami gazetowymi siedzi Nikt; czyta jeden z nich. Pan wyciągnięty w fotelu patrzy na malarza. Przy zlewozmywaku stoi Gosia; wyciera naczynia i sztuce. Stół i Nikta oświetla wielka secesyjna wisząca lampa. Pan i Gosia pozostają w rozproszonym świetle. Za oknem ciemność.

NIKT

Gośka, posłuchaj, co w „Sztuce i Kulturze” pisze o mnie recenzentka... Uważaj... „Nietypowy wernisaż. Artysta, który przybył do nas z odległego miasteczka, stoi milczący i poważny wśród rozgadanych gości. Na pytania odpowiada monosylabami. Ma czujne, poważne spojrzenie, a jednocześnie jest to spojrzenie wybaczące. Jest w tym spojrzeniu dobroć. Artysta podpisujący się jako Nikt wolałby zapewne, aby publiczność skupiała się na jego metafizycznych...” Gośka, przestań hałasować tymi talerzami... *(i po chwili)* „...aby publiczność skupiała się na jego metafizycznych obrazach, lecz jako człowiek przyjazny innym rozumie, że wernisaż to także sytuacja towarzyska, wobec czego uczestniczy w niej z łagodnym uśmiechem. A jego obrazy? Olśniewające rzemiosło i metafizyczne przesłanie. Te ciała rozplatane straszliwymi ciosami, leżące pod pustym metafizycznym niebem, te ciała poskręcane i zdeformowane opiewają sacrum i profanum. Świętość człowieczeństwa zbezczeszczoną przemocą”.

Chwila ciszy.

GOSIA

Słodko pisze...

PAN

Zaprogramowałem ją... Spałem z nią kiedyś i od tego czasu ma do mnie zaufanie.

NIKT

Gośka, prosiłem cię, nie bręczz talerzami!

PAN

Przeczytaj tę pyszność ze „Współczesności Narodowej”.

NIKT *(szukając wśród wycinków)*

Jest. Posłuchaj... „Robotniczy talent z prowincji... Wystawa Nikta jest wydarzeniem w naszym życiu artystycznym. Robociarz, człowiek pokrzywdzony przez los, przez wiele lat ubiegał się o wystawę w stolicy, lecz wiadome koła i kosmopolityczni klakierzy odmawiali mu miejsca w salach wystawowych. Jednak jego proletariacki, prawdziwie polski upór przełamał wszystkie trudności i oto możemy oglądać dzieła tego wybitnego samorodnego artysty w Warszawie. Jakie nasuwają się refleksje z tej wystawy? Refleksja pierwsza jest taka, że nie dyplom akademii decyduje o sukcesie, lecz szczerzy talent i pracowitość. Refleksja druga: kultura robotnicza czerpiąca ze źródeł narodowych stanowi zdrową odtrutkę na zgniłe dania, jakimi karmią nas tak zwani artyści wylansowani przez cmokierów kawiarnianych. Trzeba zapytać, o czym jest to malarstwo. Odpowiedź jest prosta: o skutkach wojny nuklearnej. Na płótnach widzimy trupy okropnie poparzone przez falę termiczną, a niekiedy nawet rozerwane przez nią. Nasz plastik nie pokazuje oczywiście tych, którzy znaleźli się w epicentrum wybuchu, bo musiałby pokazać popiół”...

PAN

Przeczytaj pointę... Ostatni akapit.

NIKT

„Dlaczego tak wybitny malarz nie podpisuje się imieniem i nazwiskiem, tylko jako Nikt? Co to oznacza? To jest plunięcie w stronę tych pyszałków, którzy ze swojego kiedyś wartościowego artystycznie nazwiska zrobili sobie przepustkę do układów, sitw i zarobków. Malarz przez swój pseudonim mówi: jestem nikt, ale i tak lepiej maluję od was, modna hołoto”... *(po chwili)* Rany boskie.

PAN

Powiedziałem mu, że cię Żydzi niszczyli.

NIKT

Jacy Żydzi?

PAN

To nieważne... Przeczytaj Gosi, co piszą w „Hejnale Maryjnym”...
To miejsce, które zakreśliłem.

NIKT *(szuka wśród wycinków, znajduje, czyta)*

„Informację zawartą we wstępie do katalogu, pióra znanego historyka sztuki, iż podstawową lekturą malarza podpisującego się z franciszkańską pokorą Nikt jest Pismo Święte, można by potraktować jako przyczynek do charakterystyki, gdyby nie jego dzieła. W zestawieniu z obrazami informacja ta staje się znacząca, pozwala bowiem, bez zbytejnej obawy o pomyłkę, określić rodowód tej sztuki jako głęboko chrześcijański. Przemijanie człowieka, tak można by zatytułować tę wystawę. Nędza ciała ludzkiego, malowana uważnie i precyzyjnie, ze współczuciem dyskretnym, lecz wyraźnym, wynikającym z przynależności do skazanych na przemijanie, skonstrastowana jest ze świetlistym połyskiem niebios ślących blask łaski i życia wiecznego na te zmaltretowane ciała”.

PAN

Jadłem z facetem obiad i odpowiednio cię zinterpretowałem.

NIKT

Wycieraj dalej, Gośka... Dosyc mam...

GOSIA

Czytaj, posłucham...

NIKT

Jak chcesz... Tytuł: „Mistrz materii”. To z „Wiadomości”. „Nowe objawienie plastyczne to malarz podpisujący się Nikt. Jego odkrywca artystyczny, którego portret, mówiąc nawiasem, znajduje się na wystawie, powiedział mi, że wybór pseudonimu artystycznego ma znaczenie metaforyczne: ważna jest materia malarska, a nie artysta powołujący ją do istnienia. Płótna potwierdzają tę ryzykowną hipotezę. Malarz chce być tutaj kimś w rodzaju pośrednika w wywoływaniu z niebytu dzieł, kimś jak owi dawni malarze sakralni, którzy wybierali

anonimowość, gdyż ich egzystencja wydawała się nieważna przy dziele... Malarstwo tego samotnika z prowincji jest objawieniem. Już dawno nie widzieliśmy dzieł tak bez reszty malarzkich. Nieważna jest warstwa znaczeniowa tych obrazów. Ważny jest kolor, kompozycja, sposoby kładzenia farby, technika”.

PAN

Miał wobec mnie zobowiązanie.

NIKT

Ale ten z „Parad Pocieszných” chyba nie miał... *(czyta)* „Dowcipna prowokacja. Nazwać się Nikt w czasach, gdy panowie plastycy podpisują się czworgiem imion, przydomkiem i nazwiskami tatusia i mamusi, świadczy o zdrowym rozsądku. A także namalowanie swojego opiekuna i odkrywcy jako nadszarpiętego penisa oblaźłego pleśnią i powieszenie tego przyjacielskiego wizerunku na honorowym miejscu... Poza tym zobaczcie tę wystawę koniecznie”.

GOSIA

A mówiłam wam, żebyście ten portret zostawili tutaj.

PAN

Moje dziecko, tę notatkę ja sam pisałem, więc się nie przejmuj.

NIKT

Wycinek z „Rozmaitości Politycznych”. *(czyta)* „Zjawisko, jakim jest malarz podpisujący się Nikt, warte jest opisu socjologa lub przynajmniej kronikarza obyczajów. Pozwólcie, że wasz felietonista zastąpi obydwu... Nie będę wartościował malarstwa pana podpisującego się Nikt (jak odmieniać to imię, na Boga?), gdyż jestem absolwentem prawa, a nie historii sztuki. Interesuje mnie legenda otaczająca tę postać, jej szerzenie się w ciągu ostatniego roku, drożdżowe rośnięcie, przyczyny i skutki. Jak może niektórzy pamiętają, w środowiskach opiniotwórczych stolicy zaczęły od pewnego czasu kursować wieści o zapoznanym, genialnym malarzu z prowincji, który zaczął malować przed laty w ramach kuracji psychicznej i oddaje się temu zajęciu po powrocie do zdrowia. Mówiono o jego lekturach, wśród których poczesne miejsce zajmuje Dostojewski, Biblia i «Pod wulkanem» nie-

jakiego Lowry'ego, książka o alkoholiku, która mnie, przynajmniej, szczerze znudziła. Już sam dobór lektur pana Nikta zachwycił nasze paniusie zajmujące się nałogowo wynajdywaniem tak zwanych interesujących ludzi. Bo jakże to! Prostackek, a tak wyrafinowanie dobrane lektury. Smaczku tym opowieściom dodawały szeptane wieści o trybie życia tego pana, który miał się zajmować wyłącznie malowaniem i upijaniem się. O spaniu, jedzeniu, kopulowaniu, że nie wspomnę mycia, dyskretnie milczano. Miał to być według apologetów człowiek, który przez cierpienie doszedł do samowiedzy cechującej mędrców Dalekiego Wschodu. Jednym z jej przejawów miało być pozbycie się imienia i nazwiska, pozbycie się indywidualnego piętna, aby tym łatwiej móc się zespolić z Kosmosem. Co zrobił z dowodem osobistym, historyczni wyznawcy nie wspomnieli, ani też w jaki sposób ów nawiedzony łączy się z Kosmosem. Wreszcie ów guru z prowincji pojawił się w stolicy na swoim wernisażu. Dość przystojny mężczyzna około trzydziestki, wyglądający przeciętnie, jak każdy z nas. Na pytania odpowiadał »tak« lub »nie«, uśmiechał się nieśmiało i chrząkał. Obrazy jak obrazy, według mnie mogłyby ozdabiać dyrekcję zakładów masarskich, tyle na nich skrwawionego mięsa. Gwoli prawdy należy dodać, że na niektórych obrazach zobaczyć można mięso wykrwawione. Wyjątkiem, być może zaplanowanym na zasadzie kontrpunktu, był portret znanego bywalca nocnych lokali i skądinąd krytyka sztuki zgrabnie wmalowany w postrzępione prącie. Co miała oznaczać ta cienka aluzja, ani mistrz, ani sportretowany wyjaśnić waszemu felietoniście nie chcieli. Goście, popijając bułgarskie wino i pogryzając słonymi paluszkami, popatrywali na pana Nikta z ciekawością taką, jakby był jednorożcem. Dopatrywano się w nim cech niezwykłych, a pewna dama w wieku klimakterycznym zaprzysięgała, że wokół głowy mistrza widzi czarną aureolę. Pod koniec wernisażu pan Nikt wyszedł i od tej pory go nie widziałem. Nazajutrz usłyszałem od jednego ze znajomych, że wernisaż pana Nikta to nie był wernisaż, tylko coś w rodzaju czarnej mszy. Kobiety dostawały orgazmów, płonęły światła dziwnej natury pod sufitem, przemieszczały się przedmioty. Zapytałem, czy portfele też, ale nie umiał mi odpowiedzieć. Ma

się rozumieć, że znajomy na wernisażu nie był, ale o wszystkim słyszał od tych, co byli. Czas, proszę państwa, zastanowić się, czego dowodzą tego rodzaju mody na nawiedzonych mędrców z prowincji. Otóż wydaje mi się, że jest to jeden z przejawów zapotrzebowania społecznego na postaciach charyzmatyczne. Gdy polityka okazuje się rzeczą nieświętą – mam nadzieję, że cenzura mi to zdanie przepuści – gdy gwiazdy show-biznesu są amatorskie i mdłe, a wielcy kryminaliści posługują się siekierą dla zrabowania zegarka, ludzi opanowuje irracjonalna potrzeba posiadania idoli. Irracjonalna? Racjonalna, racjonalna, proszę państwa. Po szkółce psychoanalizy, po liceum strukturalizmu, po studiach marksizmu i etnologii takie rzeczy można wytłumaczyć szybko i pewnie. Ale po co? Mnie interesuje coś innego... Czy zamiast pozwalać, aby z zagadkowych przyczyn wyrastały nam podejrzane osobowości, nie lepiej, aby ludzie kompetentni zajęli się wykreowaniem postaci charyzmatycznych z tych, którzy rozumem i charakterem na to zasługują? I tu się otwiera wielka szansa dla społecznych środków przekazu... Czy jednak zostanie zrealizowana?”

GOSIA

Wstrętny typ... Potrafi tylko drwić.

NIKT

A co pan powie o tym felietonie?

PAN

To skutek mojej manipulacji... Dość prostackiej, ale, jak się okazało, skutecznej.

NIKT

Przecież on się wyśmiewa...

PAN

I o to chodzi... Negatywna albo jak wolisz: czarna propaganda jest bardzo skuteczna... Zapamiętuje ją o wiele więcej ludzi, działa tu prosty mechanizm współuczestnictwa w dokopaniu komuś przy zachowaniu całego komfortu psychicznego... Czytasz sobie wygodnie w fotelu, a jednocześnie uczestniczysz w linczu.

NIKT

I o to panu chodziło?

PAN

Ma się rozumieć... Pamięć o ofierze linczu tkwi pod czaszką czytelnika o wiele dłużej niż pamięć o kimś chwalonym bez ustanku, o kimś wywyższonym... A dopiero mieszanka, jaką sprokurowałem, to jest: i chwalenie w większości pism, i ganieńnię, a nawet wyśmiewanie w innych, daje efekt utwardzacza pamięciowego.

GOSIA

Powiedział pan, że wykolegował pan tego felietonistę...

PAN

Mówiłem wprawdzie o manipulacji, ale słowo „wykolegować” jest nawet celniejsze... No cóż, było to dość proste. Powiedziałem mu na wernisażu, że niepotrzebnie przyszedł, gdyż jest durniem i profanem. Znając jego ambicję, wiedziałem, że pomści tę obrazę felietonem, jako że wygarnąłem mu to przy paru lubiących plotkować osobach... Ale tego wspaniałego zakończenia nie przewidziałem... Dostaliśmy to gratis.

GOSIA

A co pana tak cieszy w tym zakończeniu?

PAN

Dziecko moje, jeżeli ktoś proponuje, żeby na miejsce Nikta mass media wykreowały kogoś innego, to publika wie, o co chodzi... U utracenie kogoś wartościowego i zastąpienie go oficjalną figurą. Ipso facto Nikt jest wielkością prawdziwą, niemanipulowaną.

NIKT

Pan się marnuje, stwarzając tylko mnie...

PAN (*wstając*)

Och, gdzie indziej byłbym uzależniony, moje talenty zostałyby spętane, bo facet od propagandy zawsze stanowi zagrożenie dla tych, dla których pracuje... A tak jestem panem dla siebie... Czy wyobrażasz sobie Boga ubezwłasnowolnionego?

Podchodzi do Gosi, wyjmując jej z rąk ściereczkę, zaczyna wycierać talerze.

PAN

Gosiu, a teraz pani zajmie fotel.

GOSIA

Postoję tutaj... Zgrabnie panu idzie wycieranie.

PAN

Długoletnia wprawa... Przeważnie mieszkałem samotnie.

NIKT *(zbierając wycinki na stosik)*

Później przeczytam resztę. Zatrzymał się pan w hotelu?

PAN

Zaraz wracam do Warszawy.

GOSIA

Powinien pan przesłać te wycinki pocztą, a nie przywozić je osobiście... Po co zadawać sobie tyle trudu.

PAN

Chciałem was zobaczyć, a poza tym jest sprawa do omówienia.

GOSIA

A, to coś innego... Przygotuję zaraz kolację.

PAN

Dziękuję, nie będę jadł, w moim wieku powinno się rezygnować już z kolacji.

Nikt chowa wycinki do tekturowej teczki, zawiązuje ją.

GOSIA

To może kawy przed drogą?

PAN

Też nie, dziękuję... Jeżeli musisz coś koniecznie robić, to idź pocałuj swego chłopaka... Zasłużył na gratulacje... Osiągnął sukces.

Gosia podchodzi do Nikta, który akurat wstał od stołu, przytula się do niego, przyciąga jego twarz do swojej. Pan wytarł ostatni talerz, wieszka ściereczkę przy zlewozmywaku. Odwraca się, patrzy na całującą się parę.

PAN

Niestety sukces artystyczny i osobisty nie gwarantuje pieniędzy.

Gosia i Nikt odsuwają się od siebie. Nikt, trzymając dziewczynę za ramiona, zwraca się do Pana.

NIKT

Przez te czternaście miesięcy wydaliśmy wszystko, co dostaliśmy od pana.

GOSIA (*do Nikta*)

Nie martw się, ja dostaję pensję, a ty rentę.

NIKT

Potrafisz z powrotem żyć za grosze?

GOSIA

Z tobą na pewno.

Nikt puszcza Gosię, podchodzi do Pana.

NIKT

Przecież wszyscy pisali o wystawie... Mówili o mnie.

PAN

No i co z tego? Zwrócił się ktoś do ciebie z propozycją zakupu?

NIKT

Nie, ale myślałem...

PAN

No widzisz.

NIKT

To po co pan to wszystko organizował? Cały ten szum.

PAN

Abyś stał się sławny.

NIKT

Co mi po sławie, jeżeli znowu będę bidował?

PAN

Chcesz mi powiedzieć, że jesteś niezdolny do uczuć wyższych?

NIKT

Dlaczego pan mi zabronił malować kopie, a kazał rozpocząć „Koszmary”? Pan wie, ile mnie to kosztowało? Znów zacząłem brać lekarstwa! A przy lekarstwach nie można pić... Zdychałem.

PAN
Ale teraz już nie bierzesz lekarstw.

NIKT
Teraz już nie...

PAN
To się napij.

NIKT
Nie da się sprzedać ani jednego obrazu?

PAN
Skąd ci to przyszło do głowy? Część już sprzedałem, a reszta będzie sprzedana za granicą... Tutaj też sprzedałem trzy obrazy za dewizy ludziom z ambasad, a przeliczając dolar po kursie czarnorynkowym, uzyskałeś wspaniałe ceny.

GOSIA (z ulgą, ze śmiechem)
A widzisz, Jasiu! A widzisz!

Nikt obraca się, idzie do stołu, siada.

NIKT (po chwili)
Dlaczego pan mnie tak przekreślił?

PAN
Abyś zrozumiał to jeszcze dobitniej.

NIKT
Co?

PAN
Że beze mnie jesteś nikim.

NIKT
Nie musiał pan tego tak przeprowadzać.

PAN
Za brutalnie?

NIKT
Tak.

PAN
Metoda szokowa... Ludzie często zapominają o wierze w Boga. Biblia, twoja ulubiona lektura, dostarcza aż nadto przykładów...

Dopiero zapowiedź klęski przypomina im o powinności...
Uśmiechnij się.

GOSIA

Uśmiechnij się, Jasiu.

PAN

O, właśnie tak... Dziękuję... Żeby cię rozweselić do reszty, chcę ci zwrócić uwagę, że nie będziesz musiał płacić podatku od tych pieniędzy, bo wszystkie transakcje przeprowadziłem z ręki do ręki...

GOSIA

Wystarczy nam na małego fiata?

NIKT *(do Gosi)*

A nawet gdyby wystarczyło, to co? Będziemy mieć małego fiata, a nie stać nas będzie na farby... Ani na porządne jedzenie.

PAN

To pięknie, że myślisz o farbach... Z tego wynika, że chcesz dalej malować.

NIKT *(ze zdziwieniem)*

A cóż innego mogę robić?

PAN

Jestem z ciebie dumny, mój chłopcze.

GOSIA

Jeszcze kiedyś będziemy mieli autko... Będę cię wozić, Jasiu.

PAN

Nie trzeba tak długo czekać.

GOSIA

Naprawdę?

PAN

Gosiu, zrobiła pani prawo jazdy, tak jak o to prosiłem?

GOSIA

Zrobiłam, ale co z tego...

Pan podchodzi do Gosi, sięga do kieszeni, wyjmując kluczyki i wręcza je dziewczynie.

PAN

Kluczyki do pani samochodziku... Przyjechałem nim... Stoi przed domem... Wracam pociągiem.

GOSIA

Pan jest...

Obejmuje Pana i całuje go. Potem podchodzi do Nikta i wręcza mu kluczyki.

PAN

Przeznaczyłem na to dolary za jeden obraz kupiony przez pierwszego sekretarza ambasady... Proszę, tutaj są papiery, proszę jutro zarejestrować swój wymarzony samochodzik...

GOSIA

Ludzie będą się dziwić, skąd mieliśmy pieniądze na fiacika...

PAN

Przewidziałem to... Gadanie ludzi mnie nie obchodzi. Ważna jest ciekawość urzędu podatkowego. Tutaj jest akt darowizny. Ja oficjalnie kupiłem ten wóz za dolary w przedsiębiorstwie państwowym.

GOSIA

Tak, to załatwia sprawę. *(zwraca się do malarza)* Będę cię wozić, Jasiu, gdzie będziesz chciał.

Kładzie papiery otrzymane od Pana na stole. Pan podchodzi do fotela, podnosi opartą o niego elegancką walizeczkę, wraca z nią do stołu. Otwiera walizeczkę, wyjmuje z niej kopertę formatu A4, grubo wypchaną. Kładzie kopertę na stole, zamyka walizeczkę. Nikt zagląda do koperty; gwizdże. Odkłada kopertę, klęka przed Panem, skłania głowę, wznosi ramiona do góry.

NIKT

Wierzę w ciebie, Panie, i chcę ci być posłuszny, póki żyję! Prowadź mnie, Panie, jam sługa i twórz twój.

Wstaje, patrzy na Pana.

PAN

Wysłuchałem cię, chłopcze.

NIKT

Powiedziałem to zupełnie poważnie.

GOSIA

Nie pogniewacie się, jak pójde zobaczyć autko?

NIKT

Idź, Gosiu, idź.

Dziewczyna odbiera od Nikta kluczyki, idzie ku drzwiom.

PAN

Na tylnym siedzeniu są farby, pędzle i oleje dla naszego mistrza.

Gosia odsuwa drzwi, wychodzi. Zaraz jednak wraca.

GOSIA

Jak nazwiemy autko?

Mężczyźni patrzą na siebie. Milczą.

GOSIA

„Czaruś”. Dobrze?

NIKT

Dobrze, Gosiu, dobrze.

Dziewczyna wychodzi.

PAN

Mam dla ciebie nowe zadanie.

NIKT

Mów, mój Panie.

PAN

Całkowita zmiana stylu. Żadnych okropności... Cykl dwudziestu obrazów... Sielskie pejzaże. Radosne, sielskie pejzaże... Trochę domków wśród pól i lasów, milutkie ludziki.

NIKT

Dlaczego właśnie takie obrazy?

PAN

Bo takie jest zamówienie.

NIKT

Będzie, jak pan chce.

AKT CZWARTY

Ta sama dekoracja. Za oknem światło przedpołudnia. Gosia siedzi w fotelu wpatrzona w drzwi. Trwa to około minuty. Stuknięcie w metal. Dziewczyna zrywa się, biegnie do drzwi, odsuwa. Wchodzi Pan. Gosia zasłania drzwi. Obraca Pana przodem do siebie, całuje w usta. Pan delikatnie wyswabada się z objęć, podchodzi do stołu, kładzie na nim walizeczkę. Gosia jest już przy nim.

GOSIA

Spóźniłeś się... Prosiłam cię, abys był o jedenastej.

PAN

Nie rób mi sceny.

GOSIA

Specjalnie wysłałam go do matki... A tak może zaraz nadejść, długo z nią nie wytrzyma... Nie wiem, czy ci zdążę opowiedzieć.

PAN *(siadając na krześle przy stole)*

To mów... Twój telefon był szalenie zagadkowy.

GOSIA *(stojąc przed Panem)*

Dzwoniłam z biblioteki, koleżanka stała obok, nie mogłam mówić wprost.

PAN

Trzeba było pójść na pocztę.

GOSIA

To był impuls. Zadzwoiłam z biblioteki, nie mogłam się powstrzymać. To był impuls.

PAN

Aha. A już myślałem, że oszczędność i wygoda.

GOSIA

Nie dokuczaj mi.

PAN

Usiądź... O co chodzi?

GOSIA

Wystarczy, abym przymknęła oczy, gdy Jaś mnie obejmuje,
i znowu ty jesteś we mnie.

Dziewczyna siada obok Pana.

PAN

To mi chciałaś powiedzieć?

GOSIA (*nie słysząc pytania*)

Wspaniale mi było z tobą w Warszawie. Te dni przed wernisa-
żem pełne podniecenia... Jaś chodzący po muzeach, a my we
dwoje w twoim mieszkaniu... On przy tobie jest zupełnie bez
wyobraźni... W przyszłym miesiącu biorę z nim ślub.

PAN

Moje gratulacje... Bardzo dobry pomysł.

GOSIA

Przy szosie do Warszawy jest motel Niedźwiadek... Wiesz,
gdzie to jest?

PAN

Wiem.

GOSIA

Wracając, mógłbyś się tam zatrzymać.

PAN

Czy nie prościej było napisać do mnie liścik z datą i miejscem?

GOSIA

Wziąć pokój...

PAN

Wiem, jak się takie rzeczy załatwia.

GOSIA

Mogłabym przyjechać po południu, aby być z tobą choć przez
godzinę... Zapowiedziałam Jasiowi, że jadę dziś do kuzynki
po materiał na ślubną sukienkę... To prawda. Do Niedźwiadka
jest trzydzieści kilometrów, a kuzynka mieszka o dwa dalej...
Motel jest po drodze.

PAN

Sprytnie to obmyśliłaś.

GOSIA
Poczekasz tam na mnie?

PAN
Po to mnie tu ściągnęłaś?

GOSIA
Nie tylko... Chodzi mi też o Jasia.

PAN
A co z nim?

GOSIA
Robi się dziwny.

PAN
Nawrót choroby?

GOSIA
Być może... Nie wiem.

PAN
Mów jaśniej.

GOSIA
Będziesz czekał w motelu?

PAN (*po chwili*)
Nic za darmo, co?... Będę czekał.

GOSIA
Jaś się biesi.

PAN
Nie cedź zdania po zdaniu, jeżeli on ma zaraz nadejść.

GOSIA
Zżyma się, że musi malować rajskie widoczki... Czasami robi się nieznośny.

PAN
Rajskie widoczki?

GOSIA
Dlaczego się dziwisz? Parę tygodni temu, gdy ja poszłam obejrzeć autko, to ty poleciłeś mu namalować cykl rajskich widoczków. Tak mi powiedział.

PAN

Mówiłem o sielskich pejzażach, ale jeżeli on to tak zrozumiał, to też dobrze... Namalował już coś?

GOSIA

Dwa obrazy.

PAN

Nieźle tempo... Niech się zżyma, grunt, że pracuje... Skutek jest ważny, a jak do tego dochodzi, to już jego sprawa... Gdzie są te obrazy?

GOSIA

W piwnicy na podwórku, tam, gdzie piec centralnego ogrzewania. Nie chce ich trzymać tutaj... Mówi, że się z niego śmieją.

PAN

Obrazy się z niego śmieją?

GOSIA

Tak mówi.

PAN

Oczywiście to rodzaj przenośni.

GOSIA

E tam, przenośni... On je słyszy... Śmieją się z niego, a nieraz nawet rechoczą... Kiedy mu powiedziałam, że to bzdura, uderzył mnie... Krzyczał, że należę do spisku... Nawet nie wie, że w pewien sposób miał rację.

PAN

Co to znaczy?

GOSIA

A czy nie obiecałam ci, że będę go pilnować? Że zawiadomię cię, gdyby przestał pracować?

PAN

To coś innego.

GOSIA

Zapomniałeś, jak mnie całowałeś tam w dole i mówiłeś, że jestem twoim agentem przy Jasiu?

PAN

W twoim wydaniu to brzmi jak nieprzyzwoita powieść szpiegowska.

GOSIA

Nie wstydź się, ja wiem, co tobie zawdzięczam i co do mnie należy... Dlatego zatelefonowałam... Według mnie on rzucił w diabły ten cykl rajszych widoczków... Robi się coraz bardziej wściekły... Wyklina na ciebie, na mnie wrzeszczy... Mówię ci, zbiesił się... Jeżeli go jakoś nie zmusisz albo nie przekonasz, to on nie wykona zamówienia.

PAN

Zmusić go? W jaki sposób? Nie dysponuję sankcjami. Pieniądze wam dałem...

GOSIA

No właśnie... Przez to, że w tej chwili mamy pieniądze, on nie martwi się o przyszłość... Więc przekonaj go.

PAN

Delikatna sprawa. Nie chcę, żeby się domyślił, że mi coś powiedział, bo wtedy naprawdę uwierzy w spisek. A nie wiem, czy sam mi powie... Delikatna sprawa.

GOSIA

Ja to rozegram.

PAN

Potrafisz?

GOSIA *(z uśmiechem)*

Możesz być pewny.

PAN

Nie wiem, czy się tu nie marnujesz.

GOSIA

Nie dostałam innej szansy.

PAN

Zostawmy to... O co mu właściwie chodzi?

GOSIA

Chciałby malować stacje Męki Pańskiej... Opowiadał mi, jak to sobie wyobraża... We współczesnych kostiumach... Chrystus sądzony przez lekarzy... Tłum biednych i poniżonych lży go, nie wiedząc, że to ich Bóg i obrońca... Kurwy i alkoholicy idą za nim, ale nie potrafią przeciwdziałać... Twoja robota... Biblia, Dostojewski, „Pod wulkanem”... Zadowolony jesteś?

Pan wstaje, zaczyna się przechadzać. Przystaje.

PAN

Bierze lekarstwa?

GOSIA

Nie.

PAN

Potrafisz go przekonać, żeby brał?

GOSIA

Nie... Wyrzucił wszystkie pastylki.

PAN

Pije?

GOSIA

Gdy nie małuje, to ostro.

PAN

A dzisiaj?

GOSIA

Wypił... Ale jest trzeźwy, tak jak to on... Pijacko trzeźwy.

Pan siada na tym samym krześle co przedtem.

PAN

Rok temu nie mógł zacząć „Koszmarów” i wołał w dalszym ciągu produkować kopie. Czyli zjawisko powtarzalne.

GOSIA

Nie pocieszaj się. Teraz jest coś innego, gorszego. Zbuntował się... On rzuci w diabły ten cykl rajskich widoczków, a ja

wiem, że ty tego nie będziesz tolerował i zrezygnujesz z niego.
Czy tak?

PAN

Najprawdopodobniej.

GOSIA

Tak myślałam... A ja nie chcę mieć dziada za męża.

PAN

Bardzo rozsądnie.

GOSIA

Niech będzie wariatem, ale niech robi, co do niego należy. Zrezygnowałbyś z niego, prawda?

PAN

Już ci powiedziałem.

GOSIA

Mimo że było nam razem tak cudownie... Tobie i mnie.

PAN

Nie mieszam seksu ze sprawami zawodowymi.

GOSIA

Szkoda... A może byś z niego nie zrezygnował, co? Przecież tyle mu poświęciłeś czasu i starań.

PAN

Chcę mieć ten cykl sielskich pejzaży.

GOSIA (*z chichotem*)

Rajskich widoczków.

PAN

Rozkręciłem tę sprawę... Napisałem za niego wywiad, znajomy go opublikuje... A poza tym to poważne zamówienie... Te nowe obrazy są wykupione na pniu... Po wystawie idą od razu do odbiorcy... Wywiad już się drukuje... Mowa w nim o tych widoczkach.

GOSIA

Że Jaś zmienił koncepcję, tak?

PAN

Bystra jesteś... Pogodzenie ze światem, koniec z koszmarami.

Gosia śmieje się. Kiedy się uspokaja, mówi.

GOSIA

A wiesz, że on kupił dwie belki, zbil je i chodzi z tym krzyżem na grzbiecie po podwórku? I nakłuwa sobie dłonie olbrzymimi gwoździami.

PAN

W takim razie powinni się nim zająć lekarze.

GOSIA

Czyżby?

PAN

To się może rozwinąć, a wtedy...

GOSIA

Przestań być sentymentalny... Jeżeli go wezmą do zakładu, to ty nie dostaniesz swojego cyklu, a ja nie będę miała ślubu. Chcę mieć męża, który dobrze zarabia, a jeśli do tego jest sławny, o tym lepiej... A jak go wezmą do zakładu, to nic z tego... On już się nie podźwignie... Może zwariować, proszę bardzo, lecz dopiero za parę lat, gdy ja będę już ustawiona... Przedtem pomożesz nam przenieść się do Warszawy... Na razie jednak musisz wpłynąć na Jasia, żeby zrobił te pieprzone rajskie widoczki... Nawet nie wiesz, czym dla niego jesteś... Weź się za niego ostro!

PAN *(po chwili)*

Dlaczego się z nim związałaś?

GOSIA

Kochałam go... Był taki zagubiony... Miły... Inny niż te głupki z miasteczka, którym chodzi tylko o ciupcianie... Był delikatny... Weź się za niego ostro!

PAN

To nie jest najlepszy sposób.

GOSIA

Ja próbowałam wziąć go na przymilność... To nic nie pomogło... Zbiesił się... Powiedz mu jeszcze raz, że bez ciebie byłby niczym... Uprzymnij mu, że bez ciebie byłby głównem.

PAN

Nie lubię ordynarnych kobiet.

GOSIA

Przepraszam... Proponuję ci, żebyś był brutalny, a nawet chamski. Nim trzeba wstrząsnąć... A ty się litujesz...

PAN

Czy się lituję? Być może... Tak czy owak nie sędzę, żeby trzeba było używać metody szokowej... Widzisz, mną nie targają takie żywe uczucia jak tobą. Nie mam tak gorących pragnień.

GOSIA

Bo jesteś ustawiony.

PAN

Mam nadzieję, że z czasem nabierzesz nieco subtelności. Ale to na boku... A co do Jasia... Nie zapominaj, że powtarzanie tych samych unicestwiających argumentów może przynieść skutek odwrotny i nasz Nikcio zbiesi się dokładnie. Utwierdzi się w autonegacji i będzie miał wszystkich i wszystko w nosie... A wódka go jeszcze bardziej utwierdzi w tym małym nihilizmie... Nie chcę myśleć już o tym, że jego choroba mogłaby wybuchnąć.

GOSIA

Nie chcesz myśleć?! Przecież to ty go do tego doprowadziłeś.

PAN

Czy nie pozwalasz sobie za dużo?

GOSIA

Może... Chcę cię przekonać, to dlatego... Chcę cię przekonać, żebyś był ostry... Ja znam Jasia... To pomoże... Skuli się. Będzie posłuszny... A ty się wycofujesz... Przestraszyłeś się jego choroby.

PAN

Perswazją tu się więcej wskóra.

Milczą przez chwilę.

GOSIA

Ja wiem, że to głupie, ale jestem o ciebie zazdrosna.

PAN

Coś nowego...

GOSIA

O to, że jestem tylko pionkiem w twojej grze... Bo ciebie Jaś przede wszystkim obchodzi... Chociaż jestem też zwyczajnie zazdrosna... Kiedy ostatnim razem tu byłeś, wspomniałeś, że spałeś kiedyś z recenzentką ze „Sztuki i Kultury”. Wtedy nie mogłam się powstrzymać i trzasnęłam talerzem.

PAN

Usłyszałem... Na szczęście go nie rozbiłaś.

GOSIA

Ale niedługo będziesz już stary. Będziesz impotentem. Cieszę się z tego. Nie będziesz mógł bawić się z kobietami... Nie będziesz bawił się z ludźmi. Nie będziesz ich tworzył. Będziesz stary. Bezsilny. Potrzebujący pomocy.

PAN *(z uśmiechem)*

Jesteś zachwycająca.

Milczenie. Gosia wstaje, przechodzi przez dywan, opada na fotel. Pan patrzy na nią z uśmiechem. Odsuwają się drzwi, wchodzi Nikt. Pan wstaje, podchodzi do malarza, bierze go za ramiona i patrząc w oczy, mówi.

PAN

Nie mogłem się doczekać.

NIKT

Czyżby przyszło zamówienie, aby pomalować Giewont na czerwono?

Pan śmieje się, puszcza ramiona Nikta, wraca na miejsce.

GOSIA

Jasiu, powiedziałam panu przed chwilą, że nie chcesz malować tego cyklu rajskich widoczków i że ja popieram twoją decyzję, bo nie wolno ci się zdręczać... Twoje zdrowie jest najważniejsze.

Nikt wraca do drzwi, zasłania je, odwraca się.

NIKT

A pan co na to?

PAN

Nic... Czekałem na ciebie... Chcę usłyszeć to od ciebie.

NIKT

Dużo by o tym mówić.

PAN

Siadaj i mów.

Nikt wybiera krzesło stojące dość daleko od Pana. Siada.

NIKT

Męczę się z tymi rajskimi widoczkami... To znaczy maluję bez problemów, nawet mi wychodzą... Bo zawodowiec powinien umieć wszystko w swojej dziedzinie, czy tak?

PAN

Ale robisz to bez przyjemności.

NIKT

O, właśnie.

PAN

Chciałbyś robić coś innego?

NIKT

Tak.

PAN

Co?

NIKT

Namalować stacje Męki Pańskiej.

PAN

To miałyby być znowu kopie?

NIKT *(z ożywieniem)*

Ależ skąd! Współcześni biedni ludzie wokół Chrystusa. Puste butelki po wódce, śmieci... I udręczony Chrystus niosący swój krzyż.

PAN

Wspaniały pomysł. Kupuję.

NIKT

Naprawdę?

PAN

Ależ oczywiście.

NIKT

Chrystusowi dam pańską twarz...

PAN

Nie...

NIKT

Dlaczego?

PAN

Bo jestem niegodzien.

NIKT

Ma pan taką wyrazistą...

PAN *(po chwili, z łagodnym uśmiechem)*

Kiedyś, gdy będziesz malował boga rozpaczy, daj mu moją twarz.

NIKT

Szkoda, że się pan nie zgadza... Ja już to widziałem, jak pan szepcze zbielełymi wargami: „Przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”.

GOSIA

Nie podniecaj się tak, Jasiu, jeszcze nie wiadomo, co z cyklem rajszych widoczków.

PAN

Sielskich pejzażyków.

NIKT

Odpuszczam... Słyszałaś, że pan kupuje stacje Męki Pańskiej.

PAN

Oczywiście... Ale muszę najpierw mieć cykl sielskich pejzażyków... Ten rozdział twojej biografii jest już napisany i musi się spełnić... Jeżeli teraz nie wywiążesz się z zadania, nie będzie mowy o późniejszych zamówieniach i Droga Krzyżowa pozostanie w tym domku... A nie wolno marnować tak wspaniałego

pomysłu... Namaluj jak najszybciej cykl pejzaży, maluj szybko, ale starannie, i zabieraj się do Drogi Krzyżowej. Przyślę ci pickupem czternaście dużych płócien na twoje stacje.

NIKT *(po chwili)*

Wie pan, teraz chyba będę malował z przyjemnością te rajske widoczki, jak już wiem, że zaraz potem mogę się zabrać za stacje...

GOSIA

A nie będziesz narzekał, że się męczysz, malując pejzaże?

NIKT

Teraz nie. *(zwracając się do Pana)* Kurewsko mnie męczyła ta robota... Czuję się nieautentyczny.

PAN

Nie używaj tego słowa, bo jest puste.

NIKT

Dlaczego?

PAN

Bo w zachowaniu człowieka nie ma niczego, co by nie było wyuczone. Wszystko jest naśladownictwem, wszystko jest imitacją. W nikim nie ma nic jego wyłącznie własnego.

NIKT

Prawdy wewnętrznej także?

PAN

Zakładając, że istnieje prawda wewnętrzna, musimy jednocześnie założyć, że jest to coś stałego i niezmiennego. A to, mój chłopcze, kłóci się z psychologią, neurologią i logiką formalną... Nie zwracaj więc sobie głowy tym, czy jesteś w jakimś momencie autentyczny, czy też nie, bo to źle postawione pytanie... Po prostu staraj się o to, by ci robota dawała satysfakcję.

NIKT *(po chwili)*

To smutne, co pan powiedział.

PAN

Nic na to nie poradzę.

NIKT
Miał pan rację... Namaluję pana kiedyś jako boga rozpaczy.

PAN
Dziękuję ci, mój chłopcze.

NIKT
Ale Jezus też zwątpił. Przecież jego słowa: „Ojcze, ojcze, czemuś mnie opuścił” to...

GOSIA
Przestańcie już z tym... Zaproś pana na ślub.

NIKT
Dziewiętnastego w przyszłym miesiącu bierzemy ślub... Chcieliśmy pana prosić na świadka... Zgadza się pan?

PAN
Z przyjemnością.

NIKT
Będzie pan musiał być tutaj już o dziesiątej rano.

PAN
Nie ma problemu.

GOSIA
A ja już dzisiaj jadę do kuzynki po materiał na suknię.

NIKT
Ona będzie drugim świadkiem.

PAN
Mam nadzieję, że to ładna kobieta...

GOSIA
Kuśka diabła ładniejsza.

NIKT
Gosia żartuje... Ładna ta kuzynka.

GOSIA
Ma zazdrosnego męża.

NIKT
Niech pan jej nie wierzy, to panna.

PAN

Jako prezent ślubny przywiozę wam magnetofon dobrej klasy. Spróbujesz malować przy muzyce, to niektórym bardzo pomaga.

NIKT

To jest pomysł.

PAN

Chętnie bym obejrzał te rajske widoczki, jak je nazywasz.

NIKT

Mam dwa.

PAN

Pokaż.

NIKT

Są w piwnicy.

PAN

W piwnicy? Dlaczego je tam trzymasz? Zniszczą się.

NIKT

Kiedy one ze mnie się śmiały.

PAN

Znam to... Miałem taki sam przypadek, tylko to był maszynopis... Nie byłem przekonany do swojej pracy i wydawało mi się, że te kartki papieru ze mnie rechoczą... Powiedziałem o tym kobiecie, z którą wówczas byłem, a ta natychmiast spakowała manatki i uciekła... Ale przedtem zdążyła powiedzieć, że to czyste wariactwo... Tak mnie to zgniewało, że dałem jej po łbie... To była zimna dziwka, mówiąc między nami, tak że wcale jej nie żałuję... I dasz wiarę, mój drogi Nikciu, że gdy tylko przekonałem się do swojej pracy, rechoty maszynopisu ustały.

NIKT

Czyli ja nie jestem taki wariat.

PAN (*ciepło*)

Jesteś... Jak każdy z nas.

GOSIA (*zrywa się z fotela*)

Obaj jesteście obłąkani!

Odsuwa drzwi, wybiega. Mężczyźni przez chwilę milczą.

PAN

Myszę, że warto, abyś co drugi dzień łoł tę jej pyszną pupę pasem... Pięć pasów na jeden raz wystarczy.

NIKT

Czy to jest w mojej biografii?

PAN

Nawet podkreślone.

NIKT

Nie mogę sprzeciwiać się przeznaczeniu.

AKT PIĄTY

To samo wewnątrz. Nowym rekwizytem jest stereofoniczny magnetofon. Cicha muzyka z jego taśmy rozbrzmiewa przez cały ten akt. Nikt leży na tapczanie, obok butelka wódki. Pan siedzi przy stole w kręgu światła wiszącej lampy. Za oknem ciemność.

NIKT

Pan się boi?

PAN

Czego?

NIKT

Ludzi... Nocy... Swoich myśli... Wszystkiego.

PAN

Moje lęki są konkretne.

NIKT

Szczęśliwy z pana człowiek.

Milczenie.

PAN

Gdzie jest Gosia?

NIKT

Mają inwentaryzację w bibliotece... Wróci późno... Wie pan, myślę czasami o tych małych ssakach z epoki gadów. Przez sto pięćdziesiąt milionów lat żyły w ciemności, lęku i zimnie. A my podobno pochodzimy od nich... Coś z tego strachu w nas przetrwało... Dookoła czają się ogromne jaszczury. Czają się, chociaż ich już dawno nie ma.

PAN

Dziś też?

NIKT

Zawsze.

PAN

Dlaczego nie bierzesz lekarstw?

NIKT

Nie potrzebuję. Mam wódkę. I pana.

PAN

No i Gosię.

NIKT

Ja jej nie mam... To ja należę do niej... Tak jak te dywany kupione od pani Rydzewskiej... Wie pan, Rydzewska płakała, sprzedając nam te dywany, musiała je sprzedać, bo nie miała pieniędzy... Chciałem jej zapłacić i zostawić dywany u niej. Gosia wtedy zapytała, czy zwariowałem. I zaczęła zwijać te dywany... A ja jej zacząłem po chwili pomagać.

PAN

Słusznie postąpiłeś... Nie możesz pomóc wszystkim potrzebującym...

NIKT

Pani Rydzewskiej mogłem pomóc.

PAN

Mieliście obrzydliwą podłogę z czarnych od smarów desek.

NIKT

Mnie wystarczała.

PAN

Gdyby dywany były w sklepach, nie cierpiałbyś przy kupowaniu... Tylko że wtedy nieznaną mi pani Rydzewska nie mogłaby związać końca z końcem.

NIKT

Tak jest.

Nikt podnosi flaszkę, wypija parę łyków, odstawia.

PAN *(wstaje, idzie do szafki, wyjmuje z niej kieliszek)*

Napiję się z tobą... Pojadę jutro rano... Prześpię się w hoteliku. *(podchodzi do tapczanu, podnosi butelkę, nalewa do kieliszka)* Twoje zdrowie! Za wspaniały cykl rajskich widoczków... *(wypija)* Zostawię samochód u ciebie pod domem na noc... Chyba nikt się nie włamie i nie zabierze obrazów?

NIKT

Obrazy może pan śmiało zostawić... Co innego, gdyby pan zostawił okulary przeciwsłoneczne, ale obrazy nie mają u nas wzięcia.

PAN (*nalewając powtórnie*)

To jeszcze jeden.

Wraca z pełnym kieliszkiem do stołu, stawia go na blacie, siada na krześle.

NIKT

Przez parę dni będę musiał wypauzowywać z gorzałką, a kiedy minie mi trzęsionka, zabieram się za stacje Męki Pańskiej.

PAN

Załatwiłem ci wystawę objazdową. Warszawa, Kraków, Gdańsk... Potem twoja Droga Krzyżowa jedzie na wystawę sztuki religijnej w Berlinie Zachodnim.

NIKT

Mogłaby zostać u mnie w domu... Wystawy przestały być dla mnie ważne.

PAN

Szybko zobojętniałeś.

NIKT

Bo mnie już tutaj nie ma... Jestem autentyczny Nikt, chociaż autentyczność dla pana nie istnieje... Mnie nie ma.

Milczenie.

PAN

Wspomniałeś o Gosi... Jak to rozumieć, że ty jej nie masz, że to ona cię ma?

NIKT

Zwyczajnie... Ma mnie jak dywany, lodówkę czy to swoje autko... Ja jestem dla niej przedmiotem użytkowym... Nie widzi we mnie człowieka. I nawet nie przypuszcza, że mam duszę... Wie pan co, wpadłem teraz na pomysł... Ona nie ma duszy... Istnieją na

pewno kukły stworzone przez diabła, pozbawione duszy. Płaczą, śmieją się, nawet martwią, a nie mają duszy.

PAN

Coś się wydarzyło?

NIKT

Nic. Żyjemy, jak żyliśmy... Ale ja ją poznałem.

PAN

Jeżeli cztery miesiące po ślubie tak jej nie lubisz, to co będzie potem? Chcesz się rozwieść?

NIKT

Będzie tak, jak było... Mnie to nie przeszkadza... Wiem, jaka ona jest, lecz wcale mi to nie przeszkadza... Ja jestem daleko. Mam pana, to mi wystarcza.

PAN

Z nią jesteś na co dzień.

NIKT

Mnie to nie przeszkadza.

Milczenie.

PAN

Jeżeli chcesz, możesz przyjechać na parę tygodni do mnie, do Warszawy... Odpoczniesz... Jest dość dużo ładnych kobiet pragnących cię bliżej poznać.

NIKT

Ja jestem poza tym... Nie, dziękuję... Zabieram się do malowania.

Cisza. Pan bawi się kieliszkiem, potem upija z niego łyczek.

NIKT

Czy pan ma dużo takich jak ja na dwadzieścia procent?

PAN

Kilku.

NIKT

Ale wymyślił mnie pan od początku tylko jednego?

PAN
Zgadza się... Tamci byli już ukształtowani.

NIKT
Jest pan ze mnie zadowolony?

PAN
Tak.

NIKT
A nie boi się pan?

PAN
Czego?

NIKT
Że mogę się zbuntować.

PAN
Może to przewidziałem.

NIKT
To znaczy, że nie mam wyjścia... To bardzo dobrze, że nie mam
wyjścia... Napijemy się.

Podnosi butelkę, wypija. Pan dokańcza kieliszek. Nikt odstawia butelkę.

NIKT
Modłę się czasem do pana.

PAN
Dowcipny chłopak z ciebie.

NIKT
I modlitwa mi zawsze pomaga.

PAN
Przestań się wygłupiać... Nie bardzo wiem, jak się mam za-
chować.

NIKT
Ale to się zmieni... Sam sobie muszę dawać radę. *(milczenie)*
Chociaż nie... Dalej będę się do pana modlił.

PAN *(z uśmiechem)*
Słusznie.

NIKT

Stworzył mnie pan... Mam tylko pana.

PAN

Twoje modlitwy zostaną wysłuchane.

NIKT

A kiedy dopełni się pana czas, będę głosił pana chwałę.

PAN

Jeszcze chcę trochę pożyć.

NIKT

I chwała pana nie przeminie, bo ja będę ją głosił.

PAN

Przyjemnie pomyśleć.

NIKT

A za mną pójdą inni.

Cisza.

PAN

To co, na trzecią nóżkę?

NIKT

To pan wypije trzeci kielonek... Bo ja dzisiaj jak stonoga, chyba na trzydziestą siódmą nogę.

Podnosi się, bierze butelkę, idzie do szafki po kieliszek dla siebie, potem siada przy stole obok Pana, rozlewa wódkę do kieliszków.

PAN

Za co wypijemy?

NIKT

Za ciemność, lęk i zimno.

PAN

Znakomity toast.

Wypijają. Odstawiają kieliszki.

NIKT

Fajna muzyka, co?

PAN
Wiedziałem, że ta taśma ci się spodoba.

NIKT
Puszczam ją w kółko... Gośka jej nienawidzi.

PAN
Użyłeś pasa wobec niej?

NIKT
Ona nie potrafi mnie rozgniewać.

PAN
Aż tak?

NIKT
Aż tak.

PAN
Musi ją to złościć.

NIKT
Tak... Ale ja nie wykorzystuję swojej przewagi... Ta taśma to wyjątek... Miał pan rację, że muzyka pomaga w pracy... Przy malowaniu puszczałem tę taśmę raz za razem, potem stała mi się potrzebna nie tylko przy robocie... Kiedy Gośka nadejdzie, natychmiast wyłączy magnetofon.

PAN
A ty co wtedy?

NIKT
Uśmiechnę się.

PAN
Słusznie.

Milczenie.

NIKT
Chciałbym coś panu pokazać.

PAN
To pokaż.

NIKT
Nie mogę się przełamać.

PAN

A co takiego chcesz mi pokazać?

NIKT

Fotografie... Dwie fotografie.

PAN

W czym rzecz?

NIKT

Za dużo o tym myślałem... Gdyby to okazało się prawdą...

PAN

To co?

Nikt wstaje, zaczyna chodzić po dywanach.

NIKT

Właściwie to nic by nie zmieniło.

PAN

Gdzie masz te zdjęcia?

NIKT

Tu.

Wyciąga portfel z tylnej kieszeni spodni, podchodzi do Pana, wręcza mu wyjętą z portfela fotografię. Pan przygląda się jej.

NIKT

Ta osoba nic panu nie mówi?

PAN

Miła starsza pani.

NIKT *(podając drugie zdjęcie)*

A to?

PAN

Ładna dziewczyna... Stare zdjęcie, sukienka niemodna.

Nikt wyciąga z dłoni Pana fotografię, chowa je do portfela, a ten do spodni. Odchodzi, kładzie się na tapczanie.

NIKT

To jedna i ta sama osoba. Moja matka.

PAN
Powinieneś kiedyś mnie z nią poznać.

NIKT
Ona pana widziała ze mną na ulicy.

PAN
Trzeba było mnie przedstawić.

NIKT
Wstydzilem się jej... To prosta kobieta.

PAN
Chłopcze...

NIKT
Wiem, że to obrzydliwe, ale taki byłem... Teraz się jej nie wstydzę... Jest, jaka jest... Powiedziała, że pana poznała.

PAN
Nie przypominam jej sobie.

NIKT
Przeszło trzydzieści lat temu studenci mieli obóz w naszym miasteczku... Jeden z nich zbałamucił matkę i dlatego pojawiłem się na świecie... Matka rozpoznała pana na ulicy. Powiedziała, że pan się postarzał tak jak i ona, ale to pan.

PAN
Przykro mi, że cię zmartwię, lecz w twoim miasteczku pojawiłem się po raz pierwszy u ciebie.

NIKT
Tak też i myślałem... Człowiek ma jednak nadzieję.

PAN
Do czego ci potrzebny ojciec?... Jesteś dorosły.

NIKT
Ma pan rację.

PAN
A twoja matka nie знаła nazwiska tego studenta?

NIKT
Tylko imię, a imię się zgadza z pańskim.

PAN
To czysty przypadek.

Milczenie.

NIKT
Kiedy matka mi o tym powiedziała, zrozumiałem, że zajął się pan mną, żeby zrobić coś ze swojego syna.

PAN (*śmiejąc się*)
Miałem bardziej twórczy zamysł.

NIKT
Stworzyć mnie.

PAN
Tak, mój chłopcze.

Milczenie.

NIKT
Może dlatego w to uwierzyłem, że dawniej często zastanawiałem się, kim jest mój ojciec... Jak wygląda.

PAN
Rozumiem.

NIKT
Męczyło mnie to.

PAN
Pogódź się z tym, że prawdopodobnie nigdy się nie dowiesz. To przecież nic by nie zmieniło w twoim życiu.

NIKT
Do ludzkiego ojca nie mógłbym się modlić.

PAN
No pewnie... Freud z zaświatów kopnąłby cię w tyłek.

NIKT
Domyśliłem się, że matka kłamie... Nim pana zobaczyła, opowiadałem jej o panu... Mówiłem, jak bardzo pan mi pomógł.

PAN
Tylko nie rozczulaj się nad sobą.

NIKT
Ciemność, lęk i zimno.

Cisza.

PAN
Dostaniesz zaproszenie do Berlina Zachodniego na wystawę sztuki religijnej... Pojedziemy razem... Potem wyskoczymy do Paryża... Masz tam już pieniądze za „Koszmary”.

NIKT
Nie pojedę.

PAN
Z paszportem nie będziesz miał kłopotów, ja już tego dopilnuję.

NIKT
Nie o tym myślałem.

PAN
A o czym?

Nikt nie odpowiada. Dopiero po dłuższej chwili mówi.

NIKT
Boję się, proszę pana.

PAN
Czegoś konkretnego?

NIKT
Bardzo się boję... Ale mój los jest przesądzony.

PAN
Poprowadzę cię... Powiedz, co cię gnębi.

NIKT
Ciemność, lęk i zimno.

Zrywa się z tapczanu, podchodzi do stołu, nalewa wódkę do kieliszków.

PAN (*podnosząc kieliszek*)
Za to, żebyś się nie bał.

Wypijają. Odstawiają kieliszki.

NIKT

Może nie powinien był pan mnie wymyślać.

PAN

Żałujesz?

NIKT

Ja nie, ale nie wiem, czy pan...

Wraca na tapczan, kładzie się.

PAN

Posłuchaj, chłopcze... Chciałbym, abyś się nauczył jakiegoś języka, najlepiej angielskiego... Przyślę ci podręcznik i taśmy... Warto, abyś mógł się porozumieć z zagranicą przynajmniej w podstawowych sprawach... Angielski jest najpopularniejszy... Czy w miasteczku ktoś udziela lekcji?

NIKT

Emerytowana nauczycielka.

PAN

Znakomicie... Zapiszesz się do niej... Nauczycielka zapozna cię z gramatyką, angielska jest zresztą łatwa, a taśmy pozwolą ci...

NIKT *(krzyczy)*

Zabij mnie, mój panie!

PAN

Upiłeś się?

NIKT *(spokojnie)*

Jestem trzeźwy jak jeszcze nigdy... Widzę wszystko dokładnie.

PAN

Mówiłem o twoim angielskim.

NIKT

Będę się uczył... Przyrzekam.

Milczenie. Pan wstaje, przeciąga się.

PAN

Zasiedziałem się. Na pewno chcesz odpocząć.

NIKT
Niech pan jeszcze nie wychodzi. Jeszcze nie jestem gotów.

PAN
Chcesz się upić do końca?

NIKT
Chciałbym, ale nie potrafię... Na razie dojrzewam.

Pan na powrót siada.

PAN
I moja obecność jest ci do tego potrzebna?

NIKT
Konieczna.

PAN
No cóż... Posiedzę.

Milczenie.

NIKT
To wielka odpowiedzialność kogoś stworzyć.

PAN
Zależy...

NIKT
Zadowolony jest pan ze swojego dzieła?

PAN
Już o to pytałeś.

NIKT
Ach, tak... Ja jestem taki, jak pan mnie zaprojektował... Nienawidzę przemocy... Czytam Biblię, Dostojewskiego i „Pod wulkanem”... Namalowałem „Koszmary”... Namalowałem rajskie widoczki... W jednym tylko punkcie się pan omylił...

PAN
W jakim?

NIKT
Koszmary mnie nie opuściły, nie zapanowałem nad nimi, mimo że [je] namalowałem... Ale ja się ich pozbędę.

PAN

Na pewno.

Milczenie.

NIKT

Czy pan mnie kocha?

PAN

Napijemy się?

NIKT

Ja wiem, że pan nie jest pedałem... Czy pan mnie kocha jako człowieka?

Pan rozlewa wódkę do kieliszków. Bierze oba kieliszki w dłoń, wstaje, idzie do tapczanu, podaje jeden z nich Niktowi.

NIKT *(na granicy płaczu)*

Przecież pan mnie stworzył.

PAN

Kocham cię.

Nikt chwytą dłoń Pana, całuje ją. Pan wyrywa mu rękę.

PAN

Wypij.

Nikt siada na tapczanie. Pan stoi naprzeciw niego.

NIKT

Chciałem panu podziękować za wszystko.

PAN

To ja ci dziękuję, że sprostales...

Wypijają. Pan odchodzi od stołu, stawia kieliszek na blacie. Stoi tak, patrząc przed siebie.

NIKT

Pan mi wszystko wybaczy, prawda?

PAN *(odwracając się do niego)*

Tak.

NIKT

Wiedziałem...

Milczenie. Pan siada na krześle.

PAN

Nie wiem, z czego robią teraz wódkę... Bo na pewno nie z żyta ani ziemniaków... Podśmierduje to chemią jak dyrektor rafinerii.

NIKT

Tak... Metaliczny smak.

PAN

Może chcą nas odzwyczaić.

NIKT

Ale my się nie damy.

PAN

Amen.

Nikt wstaje, idzie z kieliszkiem do stołu, siada obok Pana.

NIKT

Teraz jest we mnie jasność.

PAN

Nareszcie.

NIKT

I koszmary odeszły.

PAN

Czy ty, tak chytrze zagadując, nie chcesz się aby jeszcze napić?

NIKT

Nic się przed panem nie ukryje.

PAN

Ale to będzie strzeмиenny.

NIKT

Tak jest.

PAN

Na pewno?

NIKT

Jest we mnie jasność.

PAN

To nalej.

Nikt spełnia polecenie.

NIKT

Za to, co muszę zrobić.

PAN

Czyli za Drogę Krzyżową.

Wypijają.

PAN

Chętnie bym teraz zapalił papierosa... Rzuciłem palenie pięć lat temu, ale wciąż jeszcze nachodzi mnie chętką, szczególnie po wódce.

NIKT

Niestety nie ma papierosów w domu.

PAN (*wstając*)

To tylko taka zachcianka, i tak bym nie zapalił... Idę. Zobaczymy się jutro rano.

NIKT

Mogę pana kawałek odprowadzić?

PAN

Dasz radę?

NIKT

Pan sobie nawet nie wyobraża, jaki ja jestem silny.

PAN

To chodźmy.

AKT SZÓSTY

To samo wewnątrz. Bardzo głośna muzyka z magnetofonu. Nikt w białym płaszczu kąpielowym leżący bokiem na tapczanie w pozycji embrionalnej. Za oknem ciemność. Po minucie odsuwają się drzwi, wchodzi Gosia. Zasuwa drzwi. Podchodzi do magnetofonu, wyłącza go. Cisza. Dziewczyna podchodzi do stołu, na którym stoi pusta butelka i dwa kieliszki.

GOSIA

On jest w łazience?

NIKT

Nie.

GOSIA

Jego samochód stoi przed domem.

NIKT

Powiedział, że idzie do hotelu.

Gosia odstawia torebkę, zabiera kieliszki i butelkę, kieliszki zanosí do zlewozmywaka, butelkę wrzuca do pojemnika na śmieci stojącego w szafce pod zlewozmywakiem. Podchodzi do tapczanu, przysiadá na nim. Gładzi męża po włosach.

GOSIA

Jak się czujesz?

NIKT

Jestem pusty.

Mężczyzna kładzie się na wznak, zakłada ręce pod głowę.

GOSIA

Ja też jestem bardzo zmęczona... Ta cholerna inwentaryzacja... Zastanawiam się, czy nie wymówić.

NIKT

Nie rób tego.

GOSIA

Mogłabym się zająć domem.

NIKT

Cóż tu więcej do roboty? Mamy łazienkę, centralne, nowe meble, lodówkę, telewizor, kazałaś założyć światło na podwórku... Zrobiłaś już chyba wszystko z tą budą, aby ją upodobnić do domu... Och, nie... Możesz kazać położyć parkiet... Ale do tego nie potrzeba twojej obecności. Przeszkadzałaś tylko parkieciarzowi.

GOSIA

Myślałam o nas, a nie o mieszkaniu.

NIKT

Zanudziłaś się bez kontaktu z ludźmi... Inwentaryzacja odbywa się zresztą raz na kilka lat... A tak widzisz ludzi właściwie towarzysko, bo biblioteka to nie biuro... A ze mną? Cóż... Nudziłaś się... Znieubiłaś mnie do reszty.

GOSIA

Przestań pleść.

NIKT

Wiem, co mówię.

GOSIA

Byłabym przy tobie przez cały czas.

NIKT

Chcesz mnie zamęczyć, dziewczyno...

GOSIA

Nie przeszkadzałabym ci przecież w pracy... Odwrotnie.

NIKT

Co odwrotnie?

GOSIA

Pomagałabym ci.

NIKT

Pomagałaś?

GOSIA

Tak.

NIKT

W jaki sposób?

GOSIA

Mógłbyś ze mną rozmawiać... Kochalibyśmy się... Moja obecność by cię dopingowała.

NIKT

Dopingowała?

GOSIA

Na pewno.

NIKT

Do pracy?

GOSIA

No tak...

NIKT

Twoja obecność?

GOSIA

Mówię wyraźnie.

NIKT

Owszem, wyraźnie, ale bez sensu.

GOSIA

Chcesz powiedzieć, że ci przeszkadzam?

NIKT

Dlaczego mnie męczysz?

GOSIA

Stać nas na to, abym nie pracowała.

NIKT

Nie rezygnuj z biblioteki.

GOSIA (*wstając*)

Już złożyłam wypowiedzenie... To znaczy jutro złożę... Powiedzia-
łam kierownicze, że nie pozwolę się traktować w ten sposób.

NIKT
Jaki sposób?

GOSIA
Chamski.

NIKT
A co ci powiedziała?

GOSIA
Obraziła mnie.

NIKT
To nieładnie, że cię obraziła.

GOSIA
Wyśmiewasz się jeszcze ze mnie.

NIKT
Nie... Płacę nad tobą.

GOSIA
Jakoś tego nie widzę.

NIKT
To jest płacz do wewnątrz.

GOSIA (*znów przysiadając na tapczanie*)
Ale ja jej odpowiedziałam.

NIKT
Komu odpowiedziałas?

GOSIA
Jak to komu?! Kierownicze.

NIKT
Biedna kobieta.

GOSIA
Żałujesz tej jędzy?

NIKT
Ciebie.

GOSIA
O mnie się nie martw... Dałam sobie radę.

NIKT
Mogłaś jej przebaczyć.

GOSIA
O, nie! Jakbyś usłyszał, jak ona mnie wyzywała...

NIKT
Ty jesteś naznaczona.

GOSIA
Co to znaczy?

NIKT
Naznaczona na całe życie.

GOSIA
Znów sobie coś ubzdurałeś.

NIKT
Ja cię naznaczyłem.

GOSIA
Chciałbyś.

NIKT
Przepraszam cię za to.

GOSIA
Nie jestem naznaczona.

NIKT
Na zawsze.

GOSIA
Głuptasie, ja jestem szczęśliwa.

NIKT
Wydaje ci się.

GOSIA
Co ty możesz wiedzieć...

NIKT
Wiem, że jutro wszędzie słońce.

GOSIA
A ja mam ciebie.

NIKT
Ale nie masz pralki.

GOSIA
Będę miała.

NIKT
Chcesz rzucić bibliotekę?

GOSIA
Tak.

NIKT
I pomagać mi w pracy?

GOSIA
Przekonasz się.

NIKT
Możemy zrobić próbę.

GOSIA
Kiedy?

NIKT
Teraz.

GOSIA
Możemy... Ale teraz nie malujesz.

NIKT
Myślę o Męce Pańskiej. To tak, jakbym malował.

GOSIA
Jaka to będzie próba?

NIKT
Głośne myślenie. Pytania i odpowiedzi.

GOSIA
Zaczynaj.

NIKT
Komu powinienem dać twoją twarz? Której postaci występującej w Męce Pańskiej?

GOSIA
Powiedziałeś kiedyś, że mam twarz oświetloną od wewnątrz.

NIKT
Powiedziałem.

GOSIA
Maria mogłaby mieć taką twarz.

NIKT
Ty Matką Boską?

GOSIA
A dlaczegoż nie?

NIKT
Nie masz duszy.

GOSIA
Mam być Marią Magdaleną?

NIKT
Aby zostać nawiedzoną dziwką, trzeba mieć duszę.

GOSIA
To kim mam być?

NIKT
Jedną z anonimowych kobiet.

GOSIA
Jak chcesz.

NIKT
A dlaczego?

GOSIA
Bo nie mam duszy.

NIKT
Bardzo dobrze.

GOSIA
To znaczy, [że] mogę jutro wypowiedzieć?

NIKT
Nie wypowiesz.

GOSIA
To po co ta próba?

NIKT
Żeby przeczekać.

GOSIA
Co?

NIKT
Część nocy.

GOSIA
Biedny Jaś...

NIKT
Będziesz patrzyła na pracę swego męża. Z uwielbieniem.

GOSIA
Bardzo mi imponuje, że potrafisz tak pięknie malować.

NIKT
Ja mówię o postaci z obrazu.

GOSIA
Myślałam, że...

NIKT
O anonimowej kobiecie.

GOSIA
Rozumiem... A jej mąż to kto?

NIKT
Ten, który przybija Chrystusa do krzyża.

GOSIA
I ja mam na to patrzeć z zachwytem?

NIKT
Z dwóch powodów.

GOSIA
Jakich?

NIKT
Lubisz patrzeć na pracę swego męża.

GOSIA
Ja mówiłam o twojej pracy.

NIKT
Właśnie.

GOSIA
Co właśnie?

NIKT
Dam temu człowiekowi swoją twarz.

GOSIA
To głupi pomysł.

NIKT
Dlaczego?

GOSIA
Bo to ohydna postać.

NIKT
Był narzędziem woli Boskiej.

GOSIA
To kat.

NIKT
Jest na pewno po prawicy Pana.

GOSIA
Tyle ostatnio myślisz i mówisz o religii. Dlaczego w takim razie nie chodzisz do kościoła?

NIKT
Noszę kościół w sobie.

GOSIA (*wstając*)
Noś sobie.

NIKT
Zaczekaj. Usiądź.

GOSIA
Chciałabym się wykąpać.

NIKT
Usiądź.

Dziewczyna przysiada na powrót na tapczanie.

GOSIA

Czego chcesz?

NIKT

Mówiłem, że jest drugi powód.

GOSIA

Mówiłeś.

NIKT

Co ci się stało?

GOSIA

Nic.

NIKT

Obraziłaś się na mnie?

GOSIA

Jaki jest drugi powód?

NIKT

Żadna z Ewangelii nie wspomina imion tych, którzy przybijali Chrystusa.

GOSIA

Nie wiem... Może.

NIKT

Czyli ten, kto przybijał, powinien nazywać się Nikt.

GOSIA

Sprytnie to wykombinowałeś.

NIKT

A imię tego, który przybijał, brzmi Nikt.

GOSIA

Tak, Jasiu.

NIKT

Nikt, czyli Każdy.

GOSIA

Widzisz, przydałam ci się.

NIKT
Nie gniewaj się na mnie.

GOSIA
Nie gniewałam się, tylko się trochę zmartwiłam.

NIKT
Zmartwiłaś?

GOSIA
Ty mnie zmartwiłeś.

NIKT
To znaczy przestraszyłaś się.

GOSIA
Troszeczkę.

NIKT
Że coś się ze mną dzieje niedobrego?

GOSIA
Tak, Jasiu.

NIKT
Że mi się w głowie do reszty pomieszało?

GOSIA
Coś jakby...

NIKT
A we mnie jest jasność.

GOSIA
Jadłeś kolację?

NIKT
Nie.

GOSIA
Wykąpię się i zrobię jakieś kanapki.

NIKT
Wiesz, dlaczego on musiał umrzeć?

GOSIA
Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

NIKT
Bo był Bogiem.

GOSIA
Tak, Jasiu.

NIKT
To teraz już wiesz.

GOSIA
Teraz już wiem.

NIKT
Patrz na mnie z zachwytem.

GOSIA
Zawsze patrzę.

NIKT
Na swojego męża patrz z zachwytem.

GOSIA
Patrzę...

NIKT
Twarz rozświetlona od wewnątrz.

GOSIA
Kochasz mnie?

NIKT
Taką będziesz miała twarz na obrazie.

GOSIA
Już tak dawno nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

NIKT
A Chrystus będzie miał twarz tego, który mnie stworzył.

GOSIA
On nie będzie zachwycony tym pomysłem.

NIKT
Nie znasz jego natury.

Siada na tapczanie, usuwa stopy w pantofle. Wstaje razem z Gosią.

GOSIA

Wymówię jutro pracę, dobrze?

NIKT (*biorąc ją w ramiona*)

Biedne dziecko bez duszy.

GOSIA

Zgadzasz się?

NIKT

Masz rację, uciekaj od ludzi, tam, gdzie cię nikt nie zna.

Całuje żonę w czoło. Odchodzi na środek pokoju.

GOSIA

Powinniśmy się przenieść do Warszawy?

NIKT

O czym ty mówisz?

GOSIA

Powiedziałeś, że powinniśmy stąd uciec. Tak to zrozumiałam.

NIKT

Ty powinnaś uciec.

GOSIA

Chcesz, abyśmy się rozstali?

NIKT

Musimy.

GOSIA

Dlaczego? Przecież nam dobrze ze sobą!

NIKT

Pieniądze są w skrzyneczce.

GOSIA

O czym ty mówisz? Wiem, że tam są.

NIKT

Zabierz je ze sobą.

GOSIA (*podchodząc do Nikta*)

I miałabym cię zostawić? O, nie.

Całuje go w usta. Odchyła się do tyłu, trzymając go za ramiona.

NIKT

Nie możesz iść za mną.

GOSIA

Pójdę wszędzie. Wiesz co, głuptasie, wykąpię się, a potem będziemy się kochać... Inaczej będziesz wtedy mówił.

Nikt delikatnie gładzi Gosię po włosach, uwalnia się z jej dłoni, idzie do tapczanu, kładzie się na nim. Leży na plecach, ramiona ma rozrzucone. Gosia przesyła mu ustami całusa, idzie do łazienki, zamyka drzwi za sobą. Cisza. Mniej więcej po minucie dziewczyna wychodzi. W rękę trzyma poplamione spodnie. Ciemna plama na ciemnym tle.

GOSIA

Czym ty tak poplamieś spodnie?

NIKT

Krwią.

GOSIA

Jasiu, co ci się stało?

NIKT

Pracowałem.

GOSIA

Zraniłeś się.

NIKT

Nie... Tylko bardzo się zmęczyłem.

GOSIA

To skąd krew?

NIKT

Schowaj je dobrze.

GOSIA

Co mam schować?

NIKT

Spodnie... Na nich jest krew Boga.

GOSIA

Jasiu, co ty zrobiłeś?

NIKT

Ukrzyżowałem go.

Gosia zaczyna się śmiać.

GOSIA

Zacząłeś malować. I to jest farba... A ja przez chwilę zmartwia-
łam... Oddam je jutro do pralni.

NIKT

Schowaj je. To relikwia.

GOSIA

Dużo zrobiłeś?

NIKT

Idź zobacz. Na podwórzu.

*Gosia wrzuca spodnie do łazienki, idzie do drzwi, odsuwa je, znika.
Nikt przewraca się na bok, podciąga nogi; postawa embrionalna.
Okno rozświetla się. Gosia zapaliła lampę na podwórzu. W rozświet-
lonym oknie sylwetka nagiego Pana rozpięta na krzyżu. Przerażliwy
krzyk Gosi przechodzący w wycie.*

GOSIA

Nieeee... Nieeee... Nieeeeeeee!

I cisza.

KONIEC